№ 7. Warszawa, dnia 31 Stycznia (12 Lutego) 1876 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

KILKA SŁÓW
o stopniowym rozwoju i obecnym stanie
Zakładu Rękodzielniczego dla Kobiet.

Zadaniem naszem jest popierać wszelkiemi siłami dążności praktycznej pracy, w zastosowaniu do codziennych potrzeb życia, i wywalczenia niezależnego bytu własnemi zdobytego środkami.

Postępowy rozwój ludzkości nakazujący teoryą równouprawnienia kobiet przemienić w czyn, rozszerzenia zakresu ich działań po za progi domowego ogniska, danie im możności wywalczenia samoistną pracą niezależnego stanowiska w społeczeństwie, wyrodził potrzebę otworzenia zakładu w którymby córki mniej zamożnych rodzin mogły nabyć utylitarne wykształcenie w pewnym obranym przez siebie fachu i tym sposobem zasłoniły swą przyszłość od nieprzewidzianych materyalnych niepowodzeń.

Zakład rękodzielniczy dla kobiet otwarty d. 20 Listopada 1874 r. rozszerza stopniowo swą działalność tak w zakresie wykładanych przedmiotów, jakoteż i w liczbie uczęszczających na kursa uczennic. W r. 1874 pobierało naukę tamże 146 uczennic, w przeszłym 186 (panien 125, mężatek 14, wdów 7); liczba zaś ukończających całkowity kurs wzrosła w następnym roku o 45%. Najwięcej znajdowało się posiadających wyższe wykształcenie; prowincya zaś dostarczyła znaczniejszą ilość adeptek w porównaniu z Warszawą. Oprócz nauk: introligatorstwa, kroju sukien, kroju i szycia bielizny, wyrobu sztucznych kwiatów, kroju i szycia rękawiczek, szewctwa damskiego i dziecinnego, drzeworytnictwa, rachunkowości i buchalteryi dotychczas wykładanych otworzył się obecnie zapis na wykłady teoretyczne gospodarstwa domowego, gospodarstwa wiejskiego, ogrodnictwa i higeny popularnej; prócz tego zakład mając już przyjętych nauczycieli, jest w możności rozszerzyć swój program do wykładu drukarstwa, fryzjerstwa, nauki rysunku zastosowanego do rzemiosł, litografij, retuszeryi i heliominiatur, jakoteż wyrzynania piłką a jour, snycerstwa, zegarmistrzowstwa, jubilerstwa, pieczętarstwa, szmuklerstwa, polerowania metali i tokarstwa.

Nauka trwa przez rok cały codziennie od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem, podług ustanowionego programatu. Z pewnej liczby uczennic tworzą się dla każdego rzemiosła lub nauki tak zwane komplety; wykład zaś i praktyka rozpoczynają się z chwilą zebrania oznaczonej liczby osób. Dwie godziny dziennie przeznaczone są na wykład jednego rzemiosła, jedna zaś godzina dziennie na naukę.

Po ukończeniu całkowitego kursu uczennice zdają egzamina w zakładzie, i otrzymują odpowiednie świadectwa uwolnienia.

W ubiegłym roku wiele panien które ukończyły kursa w gimnazyach kształciły się w zakładzie, niektóre znów utrzymujące się li tylko z lekcyi opłacały ze skromnego swego zarobku tamże naukę. Ta godna uznania wytrwałość w pracy, powinnaby zniewolić zamożniejsze damy do utworzenia stowarzyszenia pomocy dla kształcących się w rzemiosłach kobiet: każda bowiem z nich chętnie zobowiąże się zwrócić wyłożone na jej naukę koszta, skoro już sama o własnych siłach zarobkować będzie zdolną.

Dwuletnie istnienie zakładu rozwijającego się prawie wyłącznie o własnych siłach, daje nam otuchę, że z upływem lat, instytucya rzeczona rozszerzając stopniowo zakres pracy w dotychczasowym kierunku coraz większe korzyści przynieść jest w stanie.

Z tego pobieżnego szkicu widzimy na jak obszerną skalę może być rozwiniętą działalność instytucyi, jeżeli takowa podtrzymywaną ciągle będzie przez uznanie ogółu. Dziś każdy z nas pojmuje ile utylitarne wykształcenie kobiety potrzebnem jest i niezbędnem, nie tylko dla zapewnienia jej niezależnego stanowiska bezwzględnie na okoliczności w jakich przyszłość postawić ją może, ale nawet dla rozwoju przemysłu i dobrobytu krajowego. Ludzie którym pomyślność ogółu nie jest obojętną; winni miasto zniechęcania nie wnikających dostatecznie w istotę rzeczy rutynistów, przeistoczeniem dążności na drodze pracy w ideę abstrakcyjną gwałtownego wyswobodzenia się z praw jakie wkładają na płeć słabą obowiązki rodzinne, podtrzymywać słowem i czynem istnienie i dalszy wzrost tyle pożytecznego zakładu. O ile bowiem źle pojęta emancypacya kobiet zgubną jest i wstrętną, o tyle znowu równouprawnienie tychże w pewnych danych, przez samą naturę zakreślonych granicach, winna znaleść uznanie u każdego dla którego poczucie sprawiedliwości i dobro społeczne nie jest obojętnem.

PIOSENKA.

Oj! biednaż ja dziewczyna,
Sieroteńka nieboga,
Oj! jakaż w tem przyczyna
Że ma dola tak sroga?..

Los się znęca nade mną...
Chyba będę wierzyła,
Że pod gwiazdą złą, ciemną,
Jam się na świat zrodziła!

Oj! poznałam zbyt wcześnie,
Ciche bóle sieroty,
Dzieckiem jeszcze, boleśnie
Czułam w sercu tęsknoty...

Hyżo biegną wciąż lata,
Zieleni się mogiła,
Dusza lgnęła do świata,
Pierwsze rany zgoiła.

Do kochania się rwało
Owo serce tęskniące,
Wzajemności żądało
Za uczucia gorące.

Świat zaśmiał się szeroko,
Co? żal, czucia, tęsknota?
To niezgodne z epoką!
Precz ztąd! albo daj złoto!

Przestań marzyć i szlochać,
Bo to męczy i nudzi,
Nikt nie będzie cię kochać,
Nie naszych to rzecz ludzi!

Pełnych czucia serc sztuka,
Zaginęła gdzieś w kątku;
Ważniejszą jest nauka
Przysparzania majątku!

Świecie! z wierzchu tak cudny!
Tak bogato przybrany!
Wewnątrz, jakiś ty brudny...
Krwią i błotem skalany!..

Świecie! z bogactw wielkości,
Nie chwal ty się napróżno,
Ja cię darzę z litości,
Swą sierocą jałmużną.

Ja ci miłość mą dałam,
Tyś szyderstwo mi zwrócił,
Ja cię łzami oblałam,
Tyś kamieniem odrzucił...

Świecie! brzydzę się tobą
Już cię nie chcę znać więcej!
Pójdę, pójdę z żałobą
Mojej skargi dziewczęcej,

Pójdę... aż tam wysoko...
Bóg sierotę przygarnie,
Otrze z ziemskich łez oko,
I nagrodzi męczarnie!

Marya Szeliga.

Po to szczupak pływa w wodzie By karaś nie drzemał w chłodzie,

albo:

KONCESSYE

KOMEDYA W IV AKTACH

przez

K. Staniukowicza,

spolszczona z rossyjskiego przez **A. W. G.**

(Dalszy ciąg).

AKT III.

Rzecz dzieje się po upływie pewnego czasu

(Pokój gościnny w domu Awakumowa. Troje drzwi: wprost do sali z filarami, na lewo do buduaru Lidy i na prawo do gabinetu Awakumowa).

SCENA I.

AWAKUMÓW *(we drzwiach gabinetu)*. Zaczekają, nie umrą z głodu! *(wchodzi we fraku)*. Wszyscy mi zazdroszczą, mówią: bogaty, ma piękną żonę, szczęśliwy!... ale tego nie wiedzą, że bez nowej koncesyi przyjdzie się powiesić!... *(patrzy na zegarek i dzwoni, wchodzi służący)*. Dziesiąta godzina i jeszcze w sali ciemno?... Ognia, świec... *(służący wychodzi, Awakumów zbliża się do drzwi buduaru)*. Lido, czy jesteś gotową?

SCENA II.

Lida i Awakumów.

LIDA *(wchodzi w balowem ubraniu)*. Jestem gotową.

AWAKUMÓW. *(patrząc na żonę)*. Jaka ty jesteś piękna!..

LIDA. Tak... zdaje się, że suknia dobrze leży!... Ach! zapomniałam Olesia pocałować!... *(wychodzi i zaraz powraca)*. Śpi dzieciątko, ani się poruszy *(siada)*. Moj Aleksy, powiedz mi, dla czego dzisiaj bal wydajemy?

AWAKUMÓW. Jak to dla czego? Dla ciebie.

LIDA. Czy tak?

AWAKUMÓW. Nie wierzysz?

LIDA. Wierzę, wierzę... ale wiesz przecie, że twoje interesa są w stanie nienajlepszym?

AWAKUMÓW. Jednakże nie w takim złym, jak ci się wydaje!...

LIDA. Bale wiele kosztują!... *(pokazuje na suknię)*. I te gałganki...

AWAKUMÓW. Cóż?..

LIDA. Dla czego, mój przyjacielu, nie jesteś loicznym?

AWAKUMÓW *(śmieje się)*. Nieloicznym? zkądeś tę nazwę wzięła? Nieloiczny... zapewne z dzienników wyczytałaś!... Mylisz się!... dzisiaj będzie u nas książę Stadnicki.

LIDA. I cóż z tego?

AWAKUMÓW. Naiwna! to, co może być dla nas najpomyślniejszego, że koncesya na drogę, nam się dostanie...

LIDA. A więcej?

AWAKUMÓW. Więcej? *(śmieje się głośno)*. Jakto, co więcej? Jakaś ty zabawna, czasem robisz dziwne niedorzeczności! Lido! pytasz się, co więcej? Majątek który dzięki Czabanowi jest niezachwiany, Oleś który otrzymawszy świetne wychowanie nie będzie zależeć od okoliczności, jak ten naprzykład Jefimów, którego ojciec wypędził, o to to więcej....

LIDA. Czyś powziął wiadomość, gdzie ten biedak Jefimów znajduje się i co się dzieje z jego żoną i z dziećmi?..

AWAKUMÓW Czy dowiedziałem się?

LIDA. I cóż?

AWAKUMÓW. Nic nie wiem, zapewne jest gdzie w służbie...

LIDA. Ja znów co innego się dowiedziałam.

AWAKUMÓW. No, nie gniewaj się!... spytam się dzisiaj Rogalskiego. Lepiej spytaj się sama... tylko zastrzegam sobie, Lidziu, bez twoich naivetés..

LIDA. Bądź spokojnym... ja już nie jestem tą samą!

AWAKUMÓW. Znowu nadęłaś swoje piękne usteczka? *(całuje żonę)* Lido, Lido, mój skarbie!...

LIDA. Dosyć Aleksy... *(pomyślawszy)*. Czy Czabanów nie zgodzi się?

AWAKUMÓW. Ma się rozumieć. On teraz także jest koncesyonaryuszem, stara się o tęż samą linije, co i ja! Czabanów posłużywszy przy mym ojcu, stał się bogaczem, a przytem, jaki elegant!... Zobaczysz... *(śmieje się)*.

LIDA. I ty masz z nim stosunki?

AWAKUMÓW. Jakaś ty zabawna Lido! Jeżeli z tym nie żyć, z drugim nie, z trzecim także, to z kimże? W naszych interesach nie można być wybrednym!...

LIDA. Jednakże to szkaradne!...

AWAKUMÓW. Szkaradne?... *(śmieje się)*, nauczże mnie sama, moja ty rozumna, co mam robić?

LIDA. Co robić? Czyż bez tego zbytku, bez tych chińskich wazonów nie możnaby żyć? Czyż to dla mnie jest potrzebnem? Czy sądzisz że jestem szczęśliwą, że noszę na sobie za kilka tysięcy rubli brylantów? Gdym była u babki nie nosiłam brylantów ani jedwabiów i byłam szczęśliwą. A tu, zawsze masz jakieś interesa, zawsze jesteś rozdrażni onym, gniewasz się... zawsze słyszę sprzeczki o pieniądze... skargi, narzekania z powodu jakichś rachunków, że kogoś ukrzywdzili... do mnie nawet się udają! Wczoraj przyszły dwie kobiety i powiedziały, że im nie zapłacono, kłaniały mi się aż do nóg, płakały!... O mój Boże, czy podobna znosić codzień nieprzyjemności takie, z powodu pieniędzy? Czy bogactwo opłaca się takiemi mękami? *(ściska męża)*. Aleksy!.. miej litość nad sobą i nade mną... Porzuć to wszystko!..

AWAKUMÓW *(uśmiecha się)*. To jest co?

LIDA *(patrzy długo na męża)*. Ty się śmiejesz?.. Prawda, ja nie mogę wytłomaczyć ci wszystkiego, jak należy... ja waszych interesów nie rozumiem.... *(Awakumów zbliża się do drzwi sali)*. Ty mnie nie słuchasz nawet?

AWAKUMÓW. Moja ty najpiękniejsza! owszem, słucham i patrzę, jak salę oświetlają.... przez ciebie mówi wiek młody: „To kipi młoda krew, to za wiele znowu sił,“ i ja tak samo, gdym był młodym, marzyłem o kraju obiecanym, o innem życiu...

LIDA. Ma się rozumieć, że te...

AWAKUMÓW. Istnieją tylko w romansach.

LIDA. Nie!... nieprawda!.. można żyć inaczej.... Darya inaczej żyje i jest szczęśliwą!...

AWAKUMÓW Moja Lido, ty się romansów naczytałaś... *(całuje ją)*, gdy upłynie rok jeden i drugi, sama się przekonasz, że my nic nie poradzimy.... mocniejsi od nas upadali... ludzie są zawsze ludźmi!.. Idealiści, więcej jeszcze wystawieni są na zawody, lepiej zatem używać, aniżeli cierpieć!... *(śmieje się)*. Chciałabyś, ażeby suknie, brylanty, karety, z nieba spadały... nawet bez tych nieprzyjemności o których wspominasz?

LIDA. Ja nic nie żądam... wiem tylko...

AWAKUMÓW *(przerywając)*. Ale ja żądam i pójdę napawać się przyjemnościami tego życia. Ty jesteś królową nie z tego świata, dla ciebie zajęcie się moim domem, nie jest odpowiedniem, czy tak? A propos, moja Lido, tańcujże mazura z księciem Stadnickim...

LIDA. Dla czego?

AWAKUMÓW. Dziwne robisz zapytanie! Jako z wysoko położonym i zasłużonym mężem... *(odchodzi)*.

SCENA III.

Lida sama.

LIDA *(siedzi jakiś czas pogrążona w zadumaniu)*. Ach mój Boże, gdzie się podziała dawniejsza Lida i dawniejszy Aleksy?... Dawniejszy... czy on był tylko innym?... *(wyjmuje list z kieszeni i czyta)*, Szczęśliwa ta Darya!... ona nie nosi brylantów, jest swobodną, pracuje!... zdaje mi się, że ciężka jest praca... ale cóż ja umiem? *(zamyśla się)* czybym nie mogła, czyby mi nikt nie dopomógł? *(opuszcza głowę)*.

SCENA IV.

Czerepnin przybyły z Petersburga i Lida.

CZEREPNIN *(zatrzymuje się przy progu)*. Pani...

LIDA *(wpatruje się i zbliża do Czerepnina)*.

Panie Czerepnin... jakim sposobem, zkąd?... *(patrzy na Czerepnina)*. Nic się pan nie zmieniłeś.... tylko po co ta broda, po co się robić starcem?... Proszę siadać.... czem mogę służyć... czy chcesz pan herbaty?...

Czerepnin. Dziękuję pani!...

Lida. Zkąd pan przybywasz, czy dawno?..

Czerepnin. Z Petersburga... od dwóch tygodni...

Lida. Dwa tygodnie, i dopiero dziś przyszedłeś pan odwiedzić dawną przyjaciołkę, z którą dawniej bawiłeś się i uczyłeś?

Czerepnin. Niedawno dowiedziałem się że pani jesteś tutaj!...

Lida. Jakaż jestem nierozsądna, przecież nie doniesiono w gazetach, żem wyszła za mąż i że tu mieszkam...

Czerepnin. Tu jeszcze nie ma tego postępu!... ale u nas w stolicy, o czem nie piszą w gazetach?... *(śmieje się)* pani utyłaś i wypiękniałaś.

Lida. Tak!... tylko nie jestem rozumniejszą!...

Czerepnin. Ne uwierzę!... dla czegożby?...

Lida. Tak sobie... jak ja rada jestem, że pana widzę... mego dawnego przyjaciela.... wszak to trzy lata, jak nie widzieliśmy się. Jutro przedstawię panu mego syna... ładny chłopak... cóż mam jeszcze więcej o sobie powiedzieć?

Czerepnin. Czy pani zdrowa?

Lida. Jestem zdrowa, dziękuję!..

Czerepnin. I zadowolona, jak widzę....

Lida. I... wesoła... *(milczenie)*. Anioł milczenia przeleciał...

Czerepnin. Albo. jak babcia mawiała: wójt się urodził!.. to pewniejsze!...

Lida. Pan zawsze jesteś tym samym... żartujesz!... zdaje mi się, żem już panu powiedziała, że mąż mój buduje drogi żelazne.

Czerepnin. Słyszałem.

Lida. I powodzi mu się tak.... a panu jakże?...

Czerepnin. Nie źle...

Lida. Czem się pan zatrudniasz?

Czerepnin. Służę przy fabrykach, dodaję cyfry... i na odpoczynek letni przyjechałem do mego znajomego. Tu są okolice piękne, zamożne... ciepło i swobodnie!...

Lida. Czy na wsi mieszkasz?

Czerepnin. Teraz w mieście.... pomimowoli zostałem adwokatem...

Lida. Wartoby pana słyszeć występującego w obronie... jednakże zapewne nudy? Znam pewnego prokuratora, który tak śmiesznie się wyraża... zawsze— postęp.... cywilizacya.... obowiązkowość...

Czerepnin *(śmieje się)*. To jest najnowszy wyrób!

Lida. Bardzo szczupły... jakby nic nie jadał...

Czerepnin *(śmieje się)*. Podkasany, jak prawdziwa Loretka... oni wszyscy są tacy!..

Lida. Kiedy pan będziesz stawać w obronie?

Czerepnin. Nie długo...

Lida. Czyjej i jakiej sprawy będziesz bronić?...

Czerepnin. Długoby potrzeba rozpowiadać... rozpoczęli proces włościanie...

Lida. Zapewne im nie zapłacono?

Czerepnin *(wpatrując się w Lidę)*. Zkąd to pani wiesz?

Lida. Tak wypadło, żem się dowiedziała...

Czerepnin. Otóż tak!

Lida. Tak? O! teraz wiem wiele... więc pan prowadzisz proces.... z kimże?..

Czerepnin. Z Czabanowem i z pani mężem...

Lida. I nie chciałeś mi zwierzyć się, myślałeś, że jestem sobie prosta gąska i prócz gałganków i balów... *(z wyrzutem)* panowie takie macie o nas wyobrażenie... ale po panu jednakże tegom się nie spodziewała!..

Czerepnin *(seryo)*. Ach, pani, również nie spodobałbym się, gdybym rozpoczął od jakich morałów. Przyznaję, że po części przybyłem i w tym interesie.

Lida. Dia czegożeś pan wprost tego nie powiedział?

Czerepnin. Pani zmierzasz prosto do celu, nie zawsze jednak droga ta, jest dobrze wybraną!.. Otwarcie wyznam, że liczyłem na pomoc pani... jak tonący chwyta się brzytwy....

Lida. Do rzeczy!.. do rzeczy, jak mówi prokurator.

Czerepnin. Będę zwięzłym.... ale pani wybierasz się na bal?

Lida. To u nas dzisiaj... bal...

Czerepnin. Tem więcej!... fakt jest taki. Czabanów dawny plenipotent teścia pani, nie zapłacił całej gminie 30,000 rubli, robotnicy chodzili, prosili, nakoniec postanowili procesować się...

Lida. I!.. niezawodnie swoją sprawę wygrają!... Sąd jest sprawiedliwym.

Czerepnin. Ma się rozumieć, że sąd jest sprawiedliwym, lecz obawiam się, ażeby nie przegrali, bo chociaż mają za sobą słuszność, prawo jednakże przeciwko nim.

Lida. Nie rozumiem pana, mówisz zagadkami. Jakto może być, mieć razem słuszność i nie mieć za sobą prawa?

Czerepnin *(śmieje się)*. Widać, że pani mało jeszcze zna prokuratora... on by to pani wytłomaczył!.. Słuszność mają za sobą, gdyż nie otrzymali całkowitej zapłaty, nieprawnie się domagają pretensyi, gdyż Czabanów powpisywał im kary. Widzę, że pani i tego nie rozumiesz... Przypuśćmy, że pracuję podług umowy po rublu dziennie przez dni dwadzieścia i zarobiłem 20 rubli, lecz dostaję tylko 5 i tłomaczą mi, że nie dosyć dobrze pracowałem.

Lida. Co za szkaradzieństwo!..

Czerepnin. Otóż takich kar zebrało się 30,000. Robotnicy narzekali, włóczyli się po różnych kantorach i postanowili...

Lida. Zapewne mąż o tem nie wiedział... ja mu powiem...

Czerepnin. Czy on zapłaci?

Lida. Tak sądzę....

Czerepnin. Pani spełnisz dobry uczynek... może mąż zrobi to dla pani!..

Lida *(poruszona)*. On i tak ma obowiązek zapłacenia!...

Czerepnin. To dobrze, w takim razie i proces nie będzie potrzebnym. Niech pani będzie łaskawą zawiadomić mnie, gdy interes weźmie dobry obrót, ot podług tego adresu *(podaje adres)*, a teraz pomówmy o drugim interesie. Był tu jakiś Jefimów?

Lida. Znam go.

Czerepnin. Otóż ten biedak znajduje się w nędzy i chory, dzieci mu poumierały, żona trudni się szyciem, ale to nie daje utrzymania...

Lida. O mój Boże, czy to prawda?

Czerepnin. Czy pani nie wierzysz? Może zdaje ci się, że to wyjątek z fejletonu? Czy pani nie zechce poprosić męża o miejsce dla Jefimowa?...

Lida. Ma się rozumieć...

Czerepnin. To dobrze. Otóż wszystko wypowiedziałem. Teraz już posłuchanie skończone, a zatem pozwól pani złożyć sobie tysiąc ukłonów i pożegnać się....

Lida. Dokąd? gdzie się pan śpieszy? Zostań jeszcze.

Czerepnin. W wyższej sferze pani żyjesz i ośmielasz się zapraszać mnie nie we fraku!.. oj!... oj!..

Lida. Wszystko mi jedno.

Czerepnin. Jakto... ale oto goście!... już idą.... jakaś pani piękna!... Żegnam panią!...

Lida. Do widzenia *(zbliża się do Czerepnina i podaje mu rękę)*. Czy pan przyjdziesz do mnie bez interesu? Proszę!.... przyjdź pan... będę sama... tak sama... nie opuszczaj swojej dawnej towarzyszki.... dobrej Lidy... pomagaj jej!... *(odchodzi do sali na spotkanie gości)*.

SCENA V.

Czerepnin sam.

(Patrzy za odchodzącą). Nie umarła, ale umrze!.. *(uśmiecha się)*. I tu widać że wpływ wieku nawet lekkomyślną Lidę dotknął!... *(wychodzi)*.

SCENA VI.

Baronowa i Lida.

Baronowa. Bon jour *(całują się)*. Obróćno się *(Lida się obraca)*. Wykwintnie!.. kolczyki nowe! zapewne ci mąż ofiarował?... *(siada)*. Kto jest ten młody, który dopiero co wyszedł?

Lida. Dawny mój znajomy: razem uczyliśmy się, dawny sąsiad Czerepnin.

Baronowa. Piękna twarz. Il a l'air dùn Rinaldo!.. Zresztą, coś słyszałam o nim!.. niedawno przybył z Petersburga?

Lida. Tak jest!... niedawno!...

Baronowa. Bądź z nim ostrożną, moja duszko!.. C'est un conspirateur, on ma i powierzchowność odpowiednią. Niedawno ten staruszek Rogalski, coś o nim mówił. Widzieli go we wsi, gdy włościanom podawał ręce przy spotkaniu... nie brzydki! W twarzy ma coś tajemniczego, wyzywającego *(śmieje się)*. Co, znowu? Chcesz być nie w humorze na balu, Czy Rinaldo sprawił ci niepokój?

Lida. Nie — Rinaldo jest wesołego usposobienia... Cóż on robił we wsi pani Baronowo?... nie dokończyłaś!..

Baronowa. Bóg go tam wie, ale pewno nic dobrego. Zresztą, to do nas nie należy... czy prawda? Cóż serduszko? *(śmieje się)*.

Lida. Pani Baronowa jakoś dziwnie się dzisiaj wyraża!...

Baronowa. Nie wierzę!... twój mąż zrobił się jakimś!... Bóg go wie... Mężczyzni prędko się poufalą z nami, potrzeba ich drażnić, rozdrażnij go, ma belle mignonne. Podrażnij go romansikiem z tym Rinaldo. Ca donne du piquant...

Lida. Czego pani żądasz?

Baronowa *(śmieje się)*. Dziecko!... gdy przeżyjesz tyle co ja, przekonasz się, że ci daję dobre rady. A prokurator czy przestał już wzdychać?...

Lida. Nie wiem.

Baronowa. Jaki on śmieszny ten prokurator. Wczoraj był u mnie na herbacie, dokuczył mi dosyć swoją sztywnością, tak poważnie się wyrażał, jakby się znajdował na posiedzeniu sądowem. Gdym go wytargała za uszy i potrzepała po twarzy, nie wiem gdzie się podział jego prestiqe?... Pomiął swoje kołnierzyki... cały się rozpłynął, siadł do fortepianu i zaśpiewał mi z Belle Héllene... *(śmieje się)*. C'est notre barreau! reprezentant publicznego sumienia! Wierz mi *(śmieje się)* avec ce chic cascude. Oto i madame Antropof z córką... zacznie plotki... idźże pani ją przywitać!

SCENA VII.

Ciż sami i Antropowa dama z miasta gubernialnego z córką.

Antropowa. Bon jour chère madame Avacoumoff (*całują się, zwracając się do córki*). Lizo! popraw sobie suknię!... tak!.. (*do Baronowej*). Bardzo mi przyjemnie, że panią widzę; ja się do pani wybierałam, ale choroba mi przeszkodziła... spodziewam się, że pani Baronowa jesteś zdrową?.. Wystaw sobie pani: biedna Czykunowa... ktoby się mógł spodziewać? (*po cichu do Baronowej*) wczoraj mąż ją porzucił i wyjechał, pozostawiając bilecik w którym błaga o przebaczenie i prosi, ażeby go nie przeklinała. Biedna zachorowała i położyła się do łóżka... (*do córki*). Lizo, moja droga!... poprawże sobie suknię!...

Liza (*patrząc ze znaczeniem przekonywającem na matkę*). Mamo! już poprawiłam! (*wchodzą inne panie i panny do salonu i witają się z Lidą i innemi gośćmi, wszyscy siadają*).

SCENA VIII.

Ciż sami, Rogalski, osoba posiadająca wpływy lat 70, książę Stadnicki lat 40, Czabanów, Gałkin, Pośpiełów i Awakumów.

Rogalski (*wchodzi do salonu razem z księciem*). Mojem zdaniem, wszystkie te nieporządki w Paryżu, wzięły początek z braku zaufania z jednej strony i słabości władzy z drugiej (*wita się*) moje uszanowanie pani Awakumów, pani baronow.... (*goście kłaniają się sobie wzajemnie i siadają grupami*).

Książę Stadnicki (*siada przy Lidzie*). Wasze miasto, pani, zrobiło mi prawdziwą niespodziankę... tu bogata natura południowa... zieloność.... kwiaty... tu oddycha się tak swobodnie, że w piersiach odzywa się poetyczna struna...

Lida. Przyjdzie czas, że się znudzisz Książę...

Książę Stadnicki. Najprzód, nie ma na to czasu, powtóre... (*wstrzymuje się*).

Lida. Powtóre książę?

Książę Stadnicki. Pani życzy sobie, ażebym powiedział jej komplement? (*patrzy czule na Lidę i mówi dalej*).

Baronowa (*do Rogalskiego*). I bez skutku, o mój biedny przyjacielu!...

Rogalski (*śmieje się*). My starzy jesteśmy spokojni.

Baronowa. Czy pan o sobie mówi? Jesteś gorszy od młodych.... a propos, cóż nasza loterya fantowa na biednych? Czy pan nam zezwoli?

Rogalski. Pani baronowej na co tylko zechce, zezwolę!..

Baronowa. Podchlebca!... (*zwracając się do Czabanowa*) monsieur Czabanów.

Czabanów (*zbliża się*). Pani baronowo!...

Baronowa. Oto z panem Rogalskim mówimy o naszem towarzystwie dla biednych... spodziewam się, że pan do nas należysz?

Czabanów. Bezwątpienia pani baronowo.

Rogalski. Pan Czabanów posiada szlachetne serce, i nie odmówi pomocy biednym naszego miasta.

Czabanów Jakże nie pomagać ubogim? Co może być przyjemniejszego dla człowieka, jak nieść pomoc?

Rogalski. Byłem pewny... (*do baronowej*). Jaka szlachetna dusza, quel noble coeur!...

Baronowa. Jutro wieczorem oczekuję pana, panie Czabanów.

Czabanów. Niezawodnie pani baronowo... i jeżeli pani pozwoli zrobić małą ofiarę... pięć tysięcy.

Rogalski. Otóż to, Ruscy obdarzeni są wielkim charakterem, jeżeli pomagają... to już z całego serca!...

Baronowa. Dziękuję panu w imieniu biednych... mój przyjacielu... (*ściska go za rękę*).

Czabanów (*oddala się*). To dopiero baba... i jak zręcznie korzystała...

Antropowa (*do córki po cichu*). Lizo, moja duszko popraw sobie suknią. Co z tobą mówił Pośpiełów?

Liza. Sprzeczaliśmy się co do kwiatów.

Antropowa. Tylko?.. Lizo, posuń szarfę niżej... tak, wiesz, że on jest inżynierem (*głośno*). Panie Pośpiełów!

(*Pośpiełów prędko przychodzi*).

Książę Stadnicki. A wspomnienia, czy pani za nic nie uważa? Nam starcom tylko wspomnienia pozostały.

Baronowa. Czy książę ma ich za wiele?

Książę Stadnicki. Kto ich nie ma? pani baronowo!..

Baronowa. Czy mi książę zrobi z nich kiedy zwierzenie?

Książę Stadnicki. Dla czego, poco dotykać dawnych ran?

Baronowa. I przywodzić sobie na pamięć ranionych? (*śmieje się*).

Czabanów (*do Gałkina inżyniera*). Patrzno ją, jak się bierze! Książątka pieniędzmi nie zobowiążesz... ale przez baronowę?.. (*w salonie muzyka gra walca, goście idą tańczyć. Książę Stadnicki zaprasza Lidę i idzie z nią do sali*).

Baronowa (*woła*). Panie Awakumów! (*Awakumów się zbliża*). Ja z panem, czy tak?... (*wskazując na Rogalskiego*). Proponowałam panu Rogalskiemu, ale mi odmówił.

Rogalski (*wstając*)! Ach si vieillesse pouvait!... Pani się zawsze śmiejesz, pani baronowo... dosyć popatrzyć (*idzie do salonu*).

Baronowa. Idźmy, panie Awakumów! (*podaje mu z wdziękiem rękę*). Z panem tak doskonale się walcowało... przed dwoma latami... Czy pan tego nie zapomniał?... (*uderza Awakumowa wachlarzem po ramieniu*). Szkaradny!... (*przechodzi około Rogalskiego*). Czy nie zazdrościsz pan?...

Rogalski (*śmieje się*). Nie, miałbym zazdrościć?.. (*wszyscy wchodzą do salonu w którym tańczą, w salonie pozostają tylko Czabanów i Gałkin*).

SCENA IX.

Czabanów i Gałkin.

Czabanów. Ta baba to wszystkich znajdzie.. staruszek kręci się jak oparzony!.. (*śmieje się*). Jak się panu zdaje, czy to książątko Petersburgskie wiele może?

Gałkin (*śmieje się*). Po łepkach!..

Czabanów. Zdawałoby się, że nikt go w pole nie wywiedzie, sypie ciągle rządowemi argumentami (*śmieje się*). Nie dawno mówił że most zły... otwory wązkie, wziął w rękę żwir i wąchał dodając, że i kamień nie odpowiadający...

Gałkin. Nie odpowiadający!... ha, ha, ha!.. to nie dosyć, potrzeba dowodu!

Czabanów. Czy taka nieznajomość rzeczy nie jest widoczną?.. I dziecko się na tem pozna... ale nowa linija przyznaną już Awakumowi?

Gałkin. Nie jeszcze... Jutro pojedzie książę oglądać roboty i na liniją, tam dopiero postanowi!.. Pan podobno także jesteś konkurentem?

Czabanów Tak jest, linija ta obiecuje korzyści (*pomyślawszy*). Ile pan pobierasz pensyi u Awakumowa?

Gałkin. Bagatelę, dziesięć tysięcy!...

Czabanów. Tylko tyle? Czy nie wstyd Awakumowu? Jako uczciwy człowiek, chciałbym pana zobowiązać sobie!...

Gałkin. Dziękuję za zaufanie (*ściskają się za ręce*).

Czabanów. W kimże mam innym pokładać zaufanie? Czyśmy to razem nie pracowali u starego Awakumowa? Jeśliby mnie się dostała linija, udałbym się natychmiast do pana z propozycyą, ażebyś zechciał być inżynierem głównym z płacą 25,000 rubli.

Gałkin. Nie byłbym od tego...

Czabanów Prócz tego, oddałbym panu sekcyą na sto wiorst... do budowy sposobem administracyjnym... czy zgadzasz się na to?

Gałkin. Jak tu się nie zgodzić? Tylko, czy okoliczności?...

Czabanów. Nie będą na przeszkodzie... Awakumów źle stoi w interesach... czy robotnicy na pańskim oddziale są nie zapłaceni?

Gałkin. Ciągle brak pieniędzy, dopiero za tydzień obiecuje zapłacić. Ale dla czego się pan o to zapytuje?

Czabanów (*kilka chwil milczy, potem mówi po cichu*). Gdyby naprzykład przy oglądaniu robót, ludzie przed książątkiem upadli na kolana i razem zawołali, że są pokrzywdzeni, nie zapłaceni przez Awakumowa i prosili o opiekę...

Gałkin. Rzecz arcy wybornie pomyślana!

Czabanów. To zrobiłoby prawdziwy efekt, i książę byłby zadowolony!.. mógłby donieść, że odkrył nadużycia (*śmieje się*), na których interesa publiczne cierpią i zaraz raport do stolicy. Dopieroźby się zaczęło... odkryłem... wyśledziłem... powściągnąłem.... my byśmy tymczasem posyłali artykuliki do petersburskich i moskiewskich gazet, podalibyśmy deklaracyą na niższe ceny budowy, baronową staralibyśmy się sobie ująć i sekretarzowi księcia podsunęlibyśmy (*śmieje się*). Jak pan myślisz?... cóż?..

Gałkin. Niebezpieczne.

Czabanów. Co tu niebezpiecznego? Ja z panem spiszę formalną umowę, na wszelki zaś wypadek, dam weksel zaraz, albo może gotówką dziesięć tysięcy zaliczyć?... czy pan się zgadzasz?...

Gałkin (*obrażony*). Dziesięć tysięcy!... taki interes nie dziesięcioma pachnie!...

Czabanów (*śmieje się*). Panie Gałkin, pan się targujesz, a jeszcze nic nie zrobiono. Czy to tak wiele kosztuje robotników podmówić... prawie nic!...

Gałkin. Mniej jak o czterdziestu, ani słyszeć nie chcę!..

Czabanów (*zapalając się*). Bój się Boga! mój najdroższy!... sam osądź... chcesz mnie obedrzyć!...

Gałkin. Panie Czabanów! alboż to my się nie znamy?.. Kto dzisiaj obdziera? Za taki czyn, zaraz pociągają na ławę oskarżonych!..

Czabanów. No!.. piętnaście!..

Gałkin. Dziwi mnie, że pan napróżno chcesz się targować... dasz całe czterdzieści? Taki interes sta tysięcy przyniesie! Cóż, czy nie? Masz pan węch doskonały!...

Czabanów. No, odstąp pan dziesięć!...

Gałkin. Ani jednego grosza, szanowny panie Czabanów.

Czabanów. Cóż robić? zgadzam się... lecz tylko dla pańskiego honoru... a zatem podaj mi rękę, jutro zaś proszę do siebie na godzinę 9-tą napiszemy kontrakt... a teraz sza! ani słówka...

Gałkin. Nie dziećmi jesteśmy dzięki Bogu!... a pieniądze czy także jutro?

Czabanów. Ma się rozumieć, ale jesteś strasznie niedowierzający. Dla pana panie Gałkin na wszy-

stko gotów jestem, co tylko chcesz... uczciwość przedewszystkiem.

Gałkin. Tak jest!... uczciwość przedewszystkiem.

Czabanów. Pójdźmy więc pomówimy.... (*śmieje się*), gdy książę odkryje te nadzwyczajne rzeczy.... (*śmieje się na głos*). Właśnie tu idzie, przy kobietach mięknie jak wosk.

SCENA X.

Książę Stadnicki i Lida.

(wchodzą, trzymając się pod ręce).

Lida. Opowiedziałam księciu historyę tego biedaka i czekam...

Książę Stadnicki. Czy odpowiedzi?

Lida. Tak jest!... książę nam dopomoże!..

Książę Stadnicki. O tem nie ma co i mówić.... taka drobnostka!

Lida. O jakże będę wdzięczną księciu!

Książę Stadnicki (*śmieje się*). Czemże mi się pani wywdzięczy?

Lida. Oto tem!.. (*ściska mocno za rękę księcia*). Książę pan, jesteś szlachetny, dobry....

Książę Stadnicki (*czule całuje w rękę*). Niezawodnie, że jest przyjemnie słyszyć to z ust pięknej damy, lecz myślałem...

Lida (*przerywając*). Co takiego?

Książę Stadnicki. Kobiety są dziwne istoty, dla nich niekiedy gotowi jesteśmy na największe poświęcenie... gdy one...

Lida. Gdy one?...

Książę Stadnicki (*śmieje się*). Ofiarują niewinną przyjaźń.

Lida. Cóż większej może być wartości?

Książę Stadnicki (*czule*). Pewne zajęcie się, troszkę uczucia...

Lida. Dosyć... mój książę!... zdaje mi się że księciu za gorąco, czy nie można służyć lodami?...

Książę Stadnicki. Pani chcesz ochłodzić przyjemne wrażenia... nie pozostanie mi zatem nic, jak tylko cierpieć i oczekiwać.

Lida (*śmieje się*). Jak to naiwnie książę pan wymawia!... (*odchodzą*).

SCENA XI.

Benisławski sam.

Wyborny przedmiot dla gazety!.. Połowę numeru zajmie opisanie balu, strojów dam.... o księciu z Petersburga, o koncesyi... można będzie przytem zrobić pochlebną wzmiankę o Awakumowie i dostać dwieście rubelków. Dziwna ta publiczność z jakichże głupców złożona. Przepić sto rubelków na szampańskie, to nic, ale na podtrzymanie prasy ojczystej... nie ma i rubelka. Czy to oni rozumieją, co to jest prasa?.. Pośpiełowowi dostanie się jutro... zadziera nos w górę że jest inżynierem i pobiera wielką pensyę!.. Co w nim takiego panna Eliza upatruje? Jeszcze wczoraj czytaliśmy razem Puszkina, dzisiaj zaś, ani spojrzała na mnie i cała zajęta jest Pośpiełowem... Gagatka tego pomieszczę w fejletonie, albo napiszę powieść, w której głównego bohatera nazwę Pośpiełowem... i tak zręcznie odmaluję, że Cenzura nie będzie mogła się przyczepić. Niechaj wie, co znaczy prasa, chociażby prowincyonalna...

(*d. c. n.*)

KRONIKA ZAGRANICZNA

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Dokończenie).

Z powodu święta Trzech Króli, jedno z pism niemieckich, umieszcza badanie ciekawe tradycyi i zwyczajów do tego dnia przywiązanych, które za niem powtórzemy. Imiona Trzech Króli, Kacper, Melchior i Baltazar, pierwszy wynalazł *Beda Venerabilis*. Oprócz tych imion przez Kościół przyjętych, inne jeszcze im nadawano i spierano się o nie. Znajdujemy naprzykład nazwiska: Nagalath, Galgalath i Sarracin; —albo Ator, Sator i Perator, u Piotra zaś Comestora, zowią się trzej królowie Apellius, Amerus i Damascus. Ciała trzech Magów wynalazła Św. Helena i złożyła je naprzód w Medyolanie w kościele Ś. Eustoryusza, zkąd Fryderyk I po zdobyciu tego miasta, przesłał je do Kolonji. Spoczywają one dziś w złotym ołtarzu, wysadzanym drogiemi kamieniami, który jest znakomitym pomnikiem sztuki...

Mało być może komu wiadomem, że nawet co do barwy szat Trzech Króli i sposobu ich przedstawienia w obrazach, tradycya stała od średnich wieków się utrzymała. Tak Kacper, król Persów, przedstawia się jako sześćdziesięcioletni starzec, siwy, w tunice fioletowej z żółtym na niej płaszczem; ten ofiaruje Dziecięciu Jezus złoto. Melchior, król Nubji, czterdziestoletni ciemno-brunatnej płci, ma tunikę, żółtą, a na niej płaszcz purpurowy, i przynosi kadzidło. Ostatni, Baltazar, król Saby, dwudziestoletni młodzian, jest czarny. Ma na sobie tunikę czerwoną, i ofiaruje myrrhę, symbol goryczy życia.

W XVI w. przedstawienia teatralne często przybycie Trzech Króli obrazowały. Nasze pieśni kantyczkowe tak śliczne i barwy pełne, powstały pewnie z tych widowisk pobożnych. W Portugalji w połowie XVI w. napisane, znane jest takie „Auto" przez Sil Vincente, w którem występują też dwaj pastuszkowie, pustelnik i rycerz. Jerzy, jeden z pasterzy, opowiada, że od trzynastu dni już błądzi, szukając nowonarodzonej dzieciny. Walery, drugi pasterz, odsyła go do pustelnika, dla zasięgnięcia wiadomości. Wkrótce także zjawia się i rycerz, który także dowiaduje się o drogę do Bethlehemu. Ten opowiada iż odbił się od znacznego orszaku rycerzy, który idąc za gwiazdą w ślad, szukał dzieciącia z krzyżem, w gwiaździe tej widomego... Nadjeżdżają Królowie, zasłona kryjąca żłobek (*nacimiento*) podnosi się i wszyscy śpiewają kolędę (wiejską pieśń *Villancico*) zupełnie do naszych podobną.

Chodzenie żaków z gwiazdą tak jak u nas, i w Niemczech było we zwyczaju, i przy tem wyprawianie „dyalogów" — Jasełka. Wesoło się to u nich aż nadto odbywało po wioskach, z wielkim szumem i hałasem. Improwizowani trzej królowie:

Chętnie jedli, pili
Ale nie płacili.

(Essen und trinken und bezahlen nicht gern).

Na odchodnem, po życzeniach złożonych wszystkim domowym, mówca zwykle kończył:

A że tu pięknych panów widzimy i panie,
Nie osłów i woły przy sianie...
Więceśmy nie trafili gdzie trzeba...
I idziemy szukać dalej...

Obdarzano zwykle żaków nie samemi groszakami, ale jedzeniem i napojem, które się składały później na ucztę, kończącą wędrówkę... Legenda o gwieździe powiadała, że gwiazda co królów wiodła, zapadła potem w studnię niedaleko Betlehemu, w której ją ludzie serca czystego, zobaczyć mogli.

W pogańskich Niemczech, dzień ten był poczytywany za chwilę wędrówki bóstw jakichś, które z wrzawą i szumem przelatywały z jednego gaju do drugiego. Zostawiano dla nich w nocy drzwi otwarte i na stole jadło, jako ofiarę. Długo po wprowadzeniu chrześcijaństwa, utrzymywały się śpiewane tego wieczora pieśni i baśnie o bogach (cantationes et ballationes diaboli) przeciw którym duchowieństwo występowało. Święcenie soli, chleba i kredy w dzień Trzech Króli utrzymało się w Niemczech dotąd w miejscach wielu, i pisaniu kredą na drzwiach jak u nas C. M. B. Sól święconą dawano choremu bydłu. Litery te, albo J. M. J. (Jezus, Marya, Joseph) pisane na papierkach zakrystyani sprzedawali do przybijania po stajniach i oborach.

Według tradycyi jednej, z ofiary Trzech Króli, *złota*, zapłacono później owe trzydzieści srebrników Judaszowi, a myrrha służyła do napojenia gąbki, którą podano Chrystusowi na krzyżu. Obrzęd Migdałowy powszechny we Francyi, był też znanym i w Niemczech. (Dr. Th. B).

Na nowych powieściach Niemcom nie zbywa. Są to po większej części, zebrane w jedno już z pism peryodycznych znane opowiadania, lecz, że pism tych jest bardzo wiele i rozchodzą się w różnych sferach i prowincyach, mogą prawie za nowość uchodzić. H. A. Münnich'a „*Ze wszech krajów*" (aus aller Länder) zbiór odznacza się wielką rozmaitością kolorytu... Niemcy, Islandya, Ameryka, występują z kolei w udatnych opowiadaniach. Z tych najmniej znana Islandya (Rose auf Isefiord) może najbardziej jest zajmującą. Inne szczególniej amerykańskie, nie pociągają ku sobie świeżością, literatura niemiecka aż do zbytku wyzyskuje Stany Zjednoczone, pod pozorem nowości którą dla nikogo nie jest taką.

Miłośnikom powieści o strachach i upiorach, polecić można: *Krople w morzu*, p. Egona Fels, który w tym rodzaju dał trzy ciekawe próbki: W ruinach. Zamek nad morzem —Dom w którym straszy... najlepsza jednak z pięciu powiastek zawartych w Kroplach jest — *Serce niewieście*, w którem fantazyi i uczucia wiele.

Nowe państwo niemieckie i literatura cesarstwa, która musi mieć wszelkiego autoramentu pisarzy, ma i humorystów, najcięższych do zekrutowania i egzercerunku. Probowano długo humorystyki ze szczęściem różnem, dowcip chadzał jak w dybach — aż gdy francuzka dostarczyła pewnych form i ruchów, raźniej się obracać zaczęto. Słowy niemieckiemi zaczęto francuzkie robić *Witze*... Jednym z lepszych humorystów współczesnych, jest Eckstein i ziomek nieodżałowanego Fritza Reutera, piszący pod imieniem Spielmann'a (Kerkow) a zamieszkujący tam gdzie Reuter niegdyś spędził życie. W wydanych świeżo *Humoreskach i burleskach* są ustępy pełne werwy i życia. Najlepszym może artykuł o winach i tych co je piją, począwszy od skromnego, patryotycznego niemieckiego kwasku (Landweinu) aż do majestatycznego szampana... Każde wino ma swoich ludzi, swych wielbicieli, konsumentów i apologistów.

Zięć królowej Wiktoryi, która jak wiadomo sama jest artystką i autorką — margrabia Lorne, wydał poemat pod tytułem: *Guido and Lita, a Tale of the Riviera*, szczęściem nie nazwany epopeją. Krytyka obeszła się z nim bez należytego poszanowania dla dostojnego syna, uczonego księcia d'Argyll; — nieszczęśliwa ta próbka poetyczna nie jest pierwszą, bo margrabia wydał już był w r. 1867 „*A Trip to the Tropics, and Home Lhrough America*". Markiz ma dopiero lat trzydzieści, a nie zawsze z pierwszych

mniej szczęśliwych prac, o przyszłości wnosić można.

Znany w teatrach niemieckich G. v. Moser, na współkę z mniej głośnym p. Jacobsonem, napisali trzy aktową *possę*, coś nakształt farsy, pod tytułem: *Człowiek ostrożny*. W Niemczech tak jest jakoś teraz smutno, że na nic tak nie polują teatra, jak na dobre possy, na którychby się do woli uśmiać można. Tymczasem tego rodzaju *Wesołki* (bo takby je nazwać można) nie łatwo się rodzą, szczególniej na brandeburgskich piaskach. Moser jest człowiek z talentem w obrabianiu szczegółów, ale do budowy nie ma zdolności, i wielce ją zaniedbuje. Osoby których używa w swych kompozycyach dramatycznych, wchodzą i wychodzą, zjawiają się i nikną, a autor nie wiele się troszczy o usprawiedliwienie tych ruchów. Idzie o to aby wywołać sytuacyę komiczną, z której Moser umie doskonały zrobić użytek. Tak jest i w tym ostrożnym człowieku, który nasłuchawszy się i naczytawszy się o tem co się po świecie dzieje, podejrzywa bez miary wszystkich z któremi się spotyka, a że ma w depozycie jakąś sumę do wypłacenia dwom, osobiście mu nieznanym młodzieńcom, ma więc zręczność popisania się z podejrzliwością swoją. Typy w tej komedyi (w rodzaju który francuzi komedyami szufladkowemi nazywają) są zabawne. Czy możliwe i prawdziwe o to pytać nie trzeba, ale teatr się trzęsie od śmiechu...

Do nekrologji roku przeszłego należy, mało za granicą kraju swego znany, zasłużony pisarz węgierski Dr. Franc. Toldy. Urodzony w r. 1805 w Budzie, był jednym z pierwszych co studyami swojemi obudzili zamiłowanie ku dawnej literaturze węgierskiej i jej zabytkom. Dzieła jego w tym przedmiocie są uważane za klasyczne. Toldy w r. 1825 odwiedzał Goethego, jak później Mickiewicz z Odyńcem — tłomaczył też wiele z niemieckiego. Od r. 1830 był profesorem uniwersytetu w Buda-Peszcie i zawiadywał jego biblijoteką. Historya poezyi węgierskiej jego i średniowiecznej literatury (1865) tłomaczone są na język niemiecki i niezbędne każdemu, kto się z dziejami mało znanego piśmiennictwa madziarskiego chce obeznać.

POSTĘP NAUK W CHINACH.

(Według artykułu p. R. K. Douglas, w angielskiem piśmie Popular Science Review).

przez J. Belejowską.

(Dokończenie).

Popęd nadany tym sposobem naukom matematycznym, podał myśl przedrukowania dzieł krajowców o których mówiliśmy wyżej, oraz innych w podobnym rodzaju, a jakkolwiek przyznawano powszechnie że misyonarze posiadali daleko głębszą naukę i mogli uzupełnić wszelkie braki, sprostować i poprawić niedokładność miejscowych systematów naukowych, jednak urok otaczający ich początkowo zaczął się zaćmiewać i przestano otaczać ich tak wielkim jak z początku uszanowaniem.

Nieco później zamiłowanie do badań naukowych rozpowszechniło się w całem państwie, i jezuici znaleźli godnych siebie następców w autorach krajowych, którzy wzbogacili literaturę chińską licznemi uczonemi dziełami z dziedziny astronomji i matematyki. Raz ożywiony ruch nie ustawał już odtąd, a obecnie niedawno przełożono na język chiński znakomite dzieła uczonych europejskich, jak: *Traktat algebry*, Morgan'a; *Zasady geometryi analitycznej, oraz rachunku różniczkowego i integralnego*, h. Looumis'a; *Zasady astronomji* Herschel'a oraz wiele innych dzieł źródłowych traktujących o matematyce, które wydane jako wybór dzieł zagranicznych uczonych, nader dobrego doznawały przyjęcia od uczonych chińskich. Pierwsze wydanie rozeszło się bardzo prędko, i wielu bogatych Chińczyków swoim kosztem wydało drugą edycyę, i dziś Euklides jest prawie równie dobrze znany w Chinach jak w Europie.

Jak niegdyś u starożytnych Egipcyan tak i u Chińczyków, właściwie mówiąc wiadomości naukowe ograniczają się do arytmetyki i geometryi: o geologji, mineralogji, o pneumatyce, elektryczności i chemji prawie nie mają pojęcia. W starożytności, medycyna stała u nich na równi z nauką liczb, ale jak dziś tak od powstania swego uważali ją raczej za sztukę niż za naukę, w ścisłem słowa tego znaczeniu. Sążniste księgi chińskie traktujące o medycynie, i znajdujące się we wszystkich niemal księgarniach państwa niebieskiego, traktują tylko o leczniczej własności ziół. co od najdawniejszych wieków badali wszyscy starożytni lekarze. Na tej drodze Chińczycy ani o jeden krok nie posunęli się naprzód i lekarze ich najmniejszego nie mają wyobrażenia, o anatomji i najprostszych nawet składowych lekarstwach. Doktorzy zajmują tam nader podrzędne stanowisko społeczne, uważają ich w ogóle za oszustów i szarlatanów, i każdemu wolno leczyć bez żadnych kwalifikacyi ani egzaminów. Pierwszy lepszy może się ogłosić doktorem, i dopokąd jako tako wiedzie mu się leczenie nikt nie wzbroni mu praktyki; jedynie w razie śmierci pacyenta, władze przeprowadzają śledztwo. Takie postanowienia z jednej strony zniechęcają ludzi zupełnie niezdolnych do obierania zawodu lekarskiego, ale z drugiej znowu chińscy lekarze praktykujący, lękając się skutków prawa, bardzo rzadko podejmują się leczyć ciężkie i niebezpieczne choroby.

Fizyologji Chińczycy nie znają zupełnie, a pojęcia ich o funkcyach różnych organów, są bardzo słabe i niedorzeczne. Sekcye ciał zmarłych nigdy się u nich nie odbywają, i dla tego mniemana ich nauka opiera się tylko na podaniach z przeszłości uzupełnianych własnemi pomysłami. Według najznakomitszych chińskich przedstawicieli medycyny, ciało ludzkie składa się z pięciu żywiołów, ognia, wody, kruszcu, drzewa i ziemi. Gdy żywioły te działają zgodnie, człowiek doskonałem cieszy się zdrowiem, gdy równowaga ustaje, choroba wywięzuje się i bierze nad nim górę; głównem zatem zadaniem lekarza jest poznanie który z żywiołów przewodzi nad innemi i potrzebuje być zmuszonym do posłuszeństwa. Jedynym praktykowanym u nich środkiem dojścia do tego celu, jest głębokie badanie i porównywanie z sobą różnych pulsacyi ciała, gdyż według teoryi tych mędrców Wschodu, każdy organ ma swój puls oddzielny, połączony z pewnemi oznaczonemi punktami powierzchni ciała, a że każdy organ jest ściśle złączony z jednym z pięciu żywiołów, więc zbadawszy starannie wszystkie pulsa, łatwo poznać który żywioł zawinił. Wtedy rozpatruje się bacznie w zbiorze recept i wybiera się według niego lekarstwo stosowne do okoliczności, już to „na wzmocnienie oddychania“ już „na powstrzymanie flegmy“ już „na rozgrzanie krwi“ już „na uspokojenie humorów, oczyszczenie wątroby, oddalenie szkodliwych materyi, poprawienie apetytu, przywrócenie harmonji, lub nareszcie „rozszerzenie bramy życia.“

Funkcye mózgowe są lekarzom chińskim najzupełniej obce, choć ze znanego powszechnie doświadczenia wywnioskowali, że do pewnego stopnia mózg jest siedliskiem intelligencyi. Nieszczęśliwym który przekonał się o tym fakcie, był pewien uczony członek kollegium Han-liu, który z powodu swej rozległej wiedzy i zadziwiającej pamięci, przezwany był „chodzącą biblijoteką! Zdarzyło się że podróżując konno do Mongolji, tak nieszczęśliwie spadł iż rozbił sobie czaszkę; zawołano lekarza krajowca, ten przerażony tak niebezpieczną raną, powziął myśl sprobowania szczególniejszego doświadczenia, aby przez otwartą ranę włożyć mózg krowy, mający jak mniemał zastąpić utracony mózg mędrca: ale „dodaje opisujący ten fakt, operacya ta spowodowała tak straszne zamieszanie w tym wielkim umyśle, że od tej chwili znakomity mąż stał się zupełnie innym człowiekiem.

Mają jeszcze przekonanie, ale to już nie opiera się na żadnem doświadczeniu, że przez kość pacierzową mózg jest ściśle połączony z lędźwiami.

Oto jak opisane są funkcye niektórych organów, w jednem z najsłynniejszych medycznych dzieł chińskich, p. n. *Zwierciadło Medycyny*.

„Śledziona trze się o żołądek i tym sposobem miażdży pokarmy; nadto utrzymuje ona w pięciu „tsang“ (żywiołach) potrzebny stopień ciepła. Porusza mięśnie i usta i reguluje otwieranie jamy ustnej. Obok tego ona to kieruje tajemnemi naszemi myślami, tak abyśmy sami poznać je mogli.

Wątroba rządzi ścięgnami i przyozdabia nam paznokcie rąk i nóg.

Serce kieruje naczyniami krwionośnemi, upięknia cerę, dozwala nam otwierać uszy i ruszać dowolnie językiem.

Lędźwie władają kośćmi, upiększają włosy i otwierają oczy.

Rozciągnięta po nad sercem błona jest ściśle połączona z żebrami i mleczem pacierzowym, i tym sposobem nie dopuszcza przystępu gęstym parom i zepsutemu powietrzu.“

Według mniemania chińskich medyków, pęcherz żółciowy uchodzi za siedlisko odwagi, i równie jak Nowo-Zelandczycy, Chińczycy sądzą, że raz nabiorą odwagi i śmiałości, jedząc żółć dzikich zwierząt i odważnych ludzi, i do dziś dnia są amatorowie dobijający się i przepłacający żółć ukaranych śmiercią sławnych rozbójników i zbrodniarzy, aby spożyć to tajemne źródło ich odwagi.

Zdaje im się iż doskonale zbadali krążenie krwi, a najbłędniejsze mają o niem pojęcie. Nie odróżniają nawet arteryi od żył i wytworzyli sobie najdziwaczniejsze pojęcia o krążeniu krwi w ciele i celu do jakiego służy. Szczęściem ludność nie dowierza mniemanej wiedzy krajowych lekarzy, gdyż Chińczycy mają dość praktyczności i rozsądku, aby nie wiedzieli że w razie rzeczywistej choroby kuracya ich nic nie pomaga i nie poznali się na prawdziwej wyższości europejskich doktorów. Zdrowie, to skarb zbyt drogi, aby żądza zachowania go nie miała pokonać przesądów, i dla tego też ciż sami którzy woleliby skręcić kark dziecku niż pozwolić mu uczęszczać do szkół misyonarzy chrześcijańskich, nie wahają się zasięgać porady cudzoziemskich *„i—sangs“* czyli doktorów, wrazie choroby własnej lub kogoś z rodziny.

Umiały korzystać z tego usposobienia krajowców rozmaite stowarzyszenia misyjne; i tak w Pekinie jak na różnych wybrzeżach pozakładali szpitale nadzwyczaj dobroczynne wywierające skutki. Nietylko szpitale te rozpowszechniły w całem państwie przekonanie o wyższości cudzoziemskiej sztuki leczenia, ale nadto stały się rodzajem szkół lekarskich dla wielu zdolnych krajowców, którzy posługując i pomagając doktorom europejskim, sami nauczyli się leczyć.

Dzięki drukowi Chińczycy oznajmili się ze zbawiennemi korzyściami badań anatomicznych i dochodzenia oraz poznawania przyczyn chorób i sposobu

ich leczenia. Uczeni chińscy z radością powitali przekłady znakomitych dzieł lekarskich. *Traktat fizyologji* doktora Hobson, stał się wkrótce bardzo popularnym w państwie niebieskiem. Gdy pierwsze wydanie z r. 1851 nader prędko się wyczerpało, magnat jakiś chiński swoim kosztem wydał w Kantonie drugą edycyę, z nadzwyczaj pochwalną przedmową. W sześć lat później tenże autor napisał i ogłosił w przekładzie chińskim: *Pierwsze zasady praktyki położnictwa na Wschodzie* objaśnione przeszło czterystu rycinami, a w parę lat później *Traktat położnictwa i chorób dziecinnych* oraz *Traktat nauki medycyny i praktyki lekarskiej*, i wszystkie te dzieła oraz wiele innych cieszą się nader wielkiem powodzeniem tak w Chinach jak i w Japonji, gdzie je przedrukowano z licznemi dopełnieniami i objaśnieniami.

Przekład tych dzieł i wielu innych naukowych nader zbawienne wydał owoce, budząc popęd do badań naukowych i podkopując przesądy stawiające zaporę wprowadzeniu do Chin różnych gałęzi wiedzy Zachodu.

Niektórzy z tegoczesnych uczonych Chińczyków zajmowali się i budową języka chińskiego, i prace kilku z nich odznaczają się głębokością badań i zdrowym poglądem krytycznym, ale wstręt do uczenia się obcych języków, oraz historyi i geografji innych krajów, ogranicza i ścieśnia pole ich spostrzeżeń, a przez to i zajęcie jakieby prace ich budzić mogły.

Z natury rzeczy wynika że nauki, szczególniej nie stosowane, jeszcze długie lata bardzo powolnie w Chinach rozwijać się będą. Niewątpliwie, małe kółko uczonych coraz z większem zamiłowaniem niemi zajmować się będzie, a rzucone tym sposobem ziarno coraz bujniej kiełkować zacznie na całej przestrzeni państwa, ale do dziś dnia nie mają łaski u osób stojących u steru władzy. Dygnitarze ci szukają w każdem przedsięwzięciu bezpośrednich korzyści i bynajmniej nie troszczą się o nabywanie i krzewienie wiadomości, nie posługujących ich praktycznym potrzebom i interesom. Słowem Chińczycy nie miłują bynajmniej nauki jako nauki, pragną tylko módz zużytkować ją natychmiastowo do zamierzonych celów, a dokazawszy tego odtrącają jak bezużyteczne już narzędzie.

Jako dowód dość jest przypomnieć wyekwipowanie i rozpuszczenie wyprawy Lay-Osborn w 1863 r. Naciśniony przez powstanie, rząd chiński powziął postanowienie utworzenia marynarki parowej, która miała być obsadzona krajowcami a dowodzona przez Anglików. W wykonaniu tego postanowienia, rząd zakupił flotę złożoną ze statków transportowych i kanonierek — trzeba że przed dopłynięciem tych statków, niebezpieczeństwo minęło, Pułkownik Gordon zajął Nankin i pobił zupełnie powstańców, w następstwie czego rząd chiński odwołał swego agenta Lay a flotę odesłał do Anglji.

Nowe okoliczności zniewoliły Chińczyków uciec się do cudzoziemskiej nauki mechaniki. Pozakładali arsenały w Tieutsin, w Szangai, w Nankinie i Futszao, a prócz tego w trzech ostatnich z wymienionych miejscowości, warsztaty do wyrabiania okrętów i statków wojennych, gdzie także wyrabiają wszelkie rodzaje amunicyi pod kierunkiem cudzoziemskich inżynierów. W Futszao, arsenał wznosi się nad brzegami rzeki Min, gdzie obok zakładów budowy okrętów, urządzono szkoły w której krajowcy pobierają nauki mające usposobić ich na oficerów i inżynierów. Około trzechset młodych Chińczyków uczą się żeglugi i mechaniki pod kierunkiem 60 do 70 profesorów, mechaników i t. p. po większej części Francuzów. Były oficer marynarki angielskiej przewodniczy w szkole morskiej i z pomocą swych współpracowników udało mu się wykształcić uczni na dobrych marynarzy i biegłych mechaników, kierujących budową parowców rządowych obsługujących wybrzeża. Zbudowano i spuszczono na wodę wiele statków transportowych uzbrojonych armatami oraz dobrych szalup kanonierskich—a wiele innych jest już na ukończeniu. Pierwsze z tych statków używane były do przewożenia na Północ zboża cesarskiego, a chociaż są obsadzone i dowodzone przez samych krajowców, zasługuje na uwagę, że dotąd żadnemu nie uległy wypadkowi.

Arsenały w Nankinie i w Tieutsin są wyłącznie przeznaczone na wyrabianie armat żłobkowanych, torpili i wszelkiego rodzaju amunicyi wojennej. Zakład w Szangai tem się różni od innych że obok niego urządzone jest bióro tłomaczy, obowiązanych przekładać na język ojczysty różne naukowe dzieła europejskie i ważniejsze artykuły dziennikarskie odnoszące się do odpowiednich przedmiotów.

Oto jedyna zachęta i granice w jakich rząd chiński obecnie popiera nauki; wydaje chętnie corocznie milijony na budowę okrętów wojennych, ale nie dałby ani grosza na popieranie i dochodzenie prawd naukowych. Zakupywanie armat Armstrong'a i karabinów Minié kolosalne pochłania sumy, ale ani pomyślą o rozkrzewieniu między ludem tak użytecznych wiadomości jak np. chemija, mineralogija i elektryczność.

I nie można się spodziewać aby rząd wziął na siebie jakąś w tym kierunku inicyatywę i gdyby na niego tylko liczyć, naukowa przyszłość Chin w nader ciemnych przedstawiłaby się barwach; ale na szczęście, jak powiedzieliśmy wyżej, zaczyna się budzić w uczonych Chińczykach zamiłowanie do badań naukowych. Niektórzy bogacze poświęcają czas i pieniądze na przedruk dzieł starożytnych mędrców krajowych, oraz przekład i wydawnictwo naukowych dzieł uczonych europejskich, i gdy rząd popiera tylko udoskonalenia przyrządów wojennych, kupcy i przemysłowcy starają się przyswoić dla korzyści handlu parowce i telegrafy.

Przegląd literacki.

Dziennik Małgorzatki przez pannę V. Monniot, przełożyła z francuskiego F. B. Nakładem i drukiem Władysława Dębskiego. Dwa tomy kartonowane i ozdobione rycinami. Warszawa, 1876 r.

Rozwój literatury dla dzieci doszedł w ostatnich czasach do znaczniejszych pod względem ilości i treści rozmiarów. Począwszy od końca Listopada aż do pierwszych dni Stycznia, wychodzi z pod prasy mnóstwo dziełek przeznaczonych do czytania dla młodocianego wieku. W liczbie rozmaitej wartości utworów tak oryginalnych jak i tłomaczonych jakie w roku bieżącym pojawiły się na półkach księgarskich, wyróżnić nam należy „Dziennik Małgorzatki" przez pannę V. Monniot skreślony, a nakładem i drukiem p. Władysława Dębskiego wydany. Dziełko to miało we Francyi niezmierne a zasłużone powodzenie, za prawdziwą więc zasługę poczytujemy tak tłomaczowi jak i wydawcy przyswojenie onego dla naszych małych czytelników.

Małgorzatka skończywszy lat dziesięć, poczęła spisywać swoje myśli, wrażenia, uwagi i skreślać każdodziennie niemal wypadki swego życia; skończyła zaś dziennik mając rok trzynasty. Pierwotny ten w dwuletnim zakresie istnienia peryod, w którym zazwyczaj zaczynają rozwijać się w dzieciach pojęcia o rzeczach i ludziach, w którym złe skłonności lub sztuczne prądy kiełkując dotąd nabierają pewnej siły, nader stosownie wybranym został przez autorkę dla przeprowadzenia pedagogicznego swego zadania. Charakter bohaterki opowiadania wybornie został we wszystkich szczegółach uchwycony. Jest to typ na którym winni się kształcić młodziutkie panienki, pragnące wyrobić w sobie hart ducha przy stopniowem pozbywaniu się wad i usterków nieodłącznych od natury ludzkiej; Małgorzatka bowiem jakkolwiek pełna przymiotów, nie jest wolną od pewnych niedostatków: ciągła więc walka ze złemi popędami i pozbywanie się ich przy silnej woli i zdrowych radach zacnej nauczycielki panny Valmy, stanowi główne tło na którem rozwija się jej młodociane życie. Najwybitniejszą wadę Małgosi stanowi popędliwość, otóż więc środki jakich do pokonania wrodzonej gwałtowności charakteru używa, i stopniowanie udoskonalenia moralnego tego dziecka, wycieniowała autorka wybornie z doskonałem przejęciem się w oddaniu tyle trudnego przedmiotu. Przebieg postępowego formowania się jej strony moralnej, wyrobienie zdań, uszlachetnienie pojęć, nader zręcznie w rozwoju treści dziełka są uwydatnione. Inne charaktery działających w opowiadaniu dziewczynek, naszkicowane są także z wielkim talentem: jako kontrast pozbywającej się zarodku wad znanej bohaterki, postawiła autorka zarozumiałą, próżną i światowo wychowaną Klarę, tudzież rozgrymaszoną krzykliwą i niesforną Adelę. Najdrobniejsze odcienia ich usposobień, malują się nietylko w rozmowach ale i w działaniu, tak, że każdy szczegół wypływa konsekwentnie z pierwotnego założenia. Za to przyjaciołka Małgorzatki Mania, zdaje mi się być cokolwiek wyidealizowaną; wprawdzie autorka pragnąc uniknąć zarzutu nieprawdopodobieństwa (tak doskonałych bowiem istot nie ma nawet pomiędzy dziećmi) wspomniała coś o jej nieuzasadnionej dumie, ale to twierdzenie wypowiedziane raz tylko jeden nawiasowo, niczem nie zostało w dalszym toku opowiadania poparte. Co więcej, oskarżenie powyższe włożone w usta jej samej, wygląda raczej na wpływ pokory chrześcijańskiej i nigdy za ujemną stronę poczytanem być nie może.

Dzieje życia opisującej swoje wrażenia panienki mogą obudzić zajęcie nawet i u dorosłych czytelników, a niektóre wypadki aczkolwiek przystępnym stylem dla młodocianego wieku skreślone, obfitują w dramatyczność. Pierwsze kartki dziełka dają nam obraz zajęć domowych i drobnych szczegółów rodzinnych stosunków, których jednostajność przerywa opis śmierci ojca Mani. Następuje opis podróży na okręcie wojennym do Indyi wschodnich pełen rozlicznych przygód. Ceremonija przy przebywaniu linji równikowej, burza morska, opowiadanie przygód poczciwego majtka Mario, stanowią epizody których obrobienia nie powstydziłby się nawet o ustalonej sławie powieściopisarz. Ostatnia znów część obznajmia nas ze szczegółami życia kolonistów na wyspie Burbon.

W ogóle duch całego dziełka jest religijnym i moralnym. Wszczepianie w młode serca zasad świętej naszej wiary, chrześcijańskiej miłości dla bliźnich, przebaczenia uraz, zamiłowania cnoty, stanowi główną jego zasadę; starannie także unika autorka wszelkich nadzwyczajnych wypadków, czarodziejskich baśni, wiedząc jak szkodliwy wpływ podobne opowiadania na pohopne do przejmowania osnutych na cudowności wrażeń umysły dzieci, wywrzeć mogą. Radzibyśmy tylko spotykać się nie tak często z opisami śmierci i przedśmiertnego konania osób do dramatu wchodzących, opisy te bowiem jakkolwiek skreślone zajmująco, rozbudzają w dzieciach do zbytku rzewność, a podrażniając uczuciowe strony serca, są w stanie wpłynąć szkodliwie na stronę praktyczną ich charakterów. Widziałem sam

dziesięcio-letnie panienki zalewające się łzami przy czytaniu epizodu skonu małego Bobusia, pełnej przymiotów Mani; a chociaż celem wspomnianych opisów jest wykazanie potrzeby zgadzania się z wolą Boga, kierunek ten uważać należy za zbyt wzniosły ażeby go dostatecznie pojąć i ocenić mogli drobni czytelnicy. Trafia się nawet częstokroć iż w młodych a zatem niewykształconych dostatecznie umysłach, kładzenie nacisku na owe bezprzestannie powtarzające się ciosy, niszczącej wszystko śmierci bezwzględnie na wiek i przymioty duszy, wywołują jakąś niechęć, jakiś daleki odcień zwątpienia o sprawiedliwości nieba. Nie jestem bynajmniej zdania aby unikać bezwarunkowo opisu podobnie tragicznych scen, ale nie zdaje mi się rzeczą korzystną powtarzać je zbyt często. W ogóle jednak autorka znając dobrze pedagogiczne zasady wychowania dzieci, stara się ile możności nie odstępować od nich. Pod tym względem jedną tylko usterkę mam jej do zarzucenia. Małgorzatka mówiąc o matce Klary tak się wyraża: „Nie lubię jej, ma jeszcze więcej pretensyi od Klary a przytem w tak dziwny sposób wyraża się o pannie Lerins i t. d.“ (str. 72). Podobne krytykowanie osób starszych, poważnych wiekiem. matek rodzin, włożone w usta małej dziesięcio-letniej dziewczynki, nie uważam bynajmniej za stosowne w dziełku dla dzieci przeznaczonem.

Co do przekładu, zostawia on z początku wiele do życzenia, dalej jest lepszym, w końcu zaś zupełnie dobrym. Widocznie tłomacz po raz pierwszy wziąwszy się do pióra, wyrabiał sobie stopniowo, w miarę postępu pracy styl i język. Gdyby połowa pierwszego tomu, a mianowicie początkowe stronnice zostały po ukończeniu przekładu poprawione, przepolszczenie książki nie wywołałoby z mej strony żadnego zarzutu. Błędy jakie spostrzegać się dają w znacznej liczbie od początku, coraz stają się rzadszemi w dalszym toku opowiadania, a przy końcu nikną zupełnie. Oprócz kilku usterków co do czystości języka jak np. *dyktando* (Tom I str. 12 i tom II str. 57), zaproponowałam (str. 113), w czerni (str. 119) najwięcej spostrzegać się daje zwrotów francuzkich które dosłownie, niemal literalnie przepolszczone, nie odpowiadają duchowi naszego języka, lub też wyrażają co innego jak autor chciał powiedzieć np. „Dał mi sztukę złota *zupełnie* nową (toute neuve) (str. 1) wzięłyśmy materyału niebieskiego z czerwonem na suknię dla *grubej* Marysi (Pour la grosse Marie str. 138), ten *brzydki* Gustaw (Ce vilain Gustave str. 145). *Waryuje* z radości (je suis folle de joie (str. 295). i t. d.

Styl z początku jest jakoby urywany, okresy nie zaokrąglają się w jedną całość, lecz są gwałtownie przecinane zbyt często następującemi po sobie punktami. Tyle znów niewygładzonych i o dziwacznych porównaniach peryodów jak np. „Kochana moja, matka umarła tak spokojnie jakby zasypiała, bo tak *silnie* kochała Boga iż nie bała się iść do niego, chociaż nie przyjęła ostatnich Sakramentów, bo nie było na okręcie księdza, co ją bardzo martwiło. Dziadunio przyjął ostatnie Sakramenta, i gdyby panienka wiedziała jak *pięknie* umierał. Tak, ksiądz Martin mówił Mamie że *to był piękny widok.*“ (str. III); nigdzie w dalszym ciągu dziełka spotkać nie można. Jeszcze jedna uwaga: francuzkie *Vous*, radzibyśmy w rozmowie potocznej pomiędzy dziećmi przetłomaczyć po prostu na *Ty.* Dwie małe dziewczynki w pierwszych chwilach poznania mogły mówić do siebie w trzeciej osobie; nienaturalnie jednak się zdaje, iż powziąwszy ku sobie szczerą i niezachwianą przyjaźń po roku ciągłego ze sobą obcowania pozostają z winy tłomacza na stopie etykietalnej przytem te ciągle powtarzające się denominacyje: „niech panienka to uczyni, widziałem panienkę, proszę panienki“ i t. d. wpływa niekorzystnie na formę obrobienia.

Wydanie ,,Dziennika Małgorzatki“ jest ozdobne, korekta nader staranna, ryciny niezłe, co wszystko przy rzeczywistej wartości książeczki i wcale niezgorszego pomimo wytkniętych przez nas usterków, tłomaczenia, przyczyni się niezawodnie do rozpowszechnienia dziełka, o którem niniejszem dajemy sprawozdanie, w szerszem kole młodych czytelników i czytelniczek. Pan Władysław Dębski, podejmując się tego tyle pożytecznego nakładu, wyświadczył ogółowi prawdziwą przysługę.

Ludwik Niemojowski.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

Szczotka do czyszczenia dywanów.

Amerykanie ci królowie wynalazków zapewniających oszczędność czasu i pieniędzy, wygodę i komfort domowy, nowem udoskonaleniem szczotki, rzeczywistą i ważniejszą niż się z pozoru wydać może oddali przysługę.

Nic nie ma przykrzejszego nad oddychanie kurzem, który przy najstaranniejszem uprzątaniu pokoju, zwłaszcza pokoju obłożnie chorej osoby, niemogącej na tę chwilę go opuszczać, musi się poruszyć. Bostońską szczotką cały dywan pokój zaściełający w kwadrans mniej więcej czasu zmieść może najdokładniej, tak że nietylko nitki, strzępki, włosy, lecz kurz i pył zbiera się do odrobiny.

Przyrząd cały jest niewielką skrzyneczką z trzech stron zamkniętą, środkiem umieszczony jest ruchomy walec, szczeciną w gęste kępki wiązaną zębato owinięty. Dwa szerokie pasy blaszane mocno na szczotkę zachodzące i oswabadzają ją ocierając niejako szczecinę o blachę z kurzu i piasku zebranego, który naturalnie w górę już iść nie może. Długi drążek żelazny porusza dwa kółka, które znowu walec szczotkowy obracają. Czyszczącego całem zadaniem jest posuwać drążkiem, skrzynka zaś jest odpowiednio ciężka, należy tylko pamiętać aby ze skrzynki drzwiczkami w tym celu umieszczonemi wytrząsać, i zawsze w jedną stronę suwać. Szczotka bostońska ma oprócz powyższych zalet tę jeszcze jedną, że bardzo oszczędnie z dywanem się obchodzi.

Pan Włodkowski sprowadził te szczotki pierwotnie tylko dla siebie, widząc jednak ich praktyczność zapisał kilka tuzinów które od razu nabywców znalazły. Obecnie znowu oczekuje świeżego transportu. Cena ich 9 rs. sztuka.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Zuzannie P. w Niemirowie. Paczkę dopiero odebraliśmy w d. 15 b. m., za parę dni sprawunki wyprawione zostaną.

Panu Konstantemu R. w Staro-Konstantynowie. Warkocze zamówić musieliśmy — i dlatego wysłanie paczki kilka dni wstrzymane zostało. Odeszła dopiero w dniu 16 z. m.

Pani Filipinie B. w Jazowiczu. Z powodu złego adresu paczki wysłać nie możemy. Wskazana bowiem stacya Żorniszcze tylko listowe przesyłki przyjmuje.

Panu Doktorowi S. w Ostrogu. Książki wysłane.

Panu Doktorowi K. w Korsuniu. Od sprawunków przesłanych pozostało w depozycie rs. 1 k. 75.

Pani Modeście H. w Zamszanach. Pisma oba zaprenumerowane zostały. Uwagi przyjęliśmy z wdzięcznością. Powieści w Przyjacielu pragnęlibyście dawać odpowiednie życzeniu objawionemu w liście, ale spełnienie tego nie od nas zależy.

Pani Helenie Z. w Malinie. Skutkiem powiastki pomieszczonej w Przyjacielu p. t. ,,Pani Guzdralińska,“ odebraliśmy ze trzydzieści listów od samych dzieci, w których przyznają się że to one w niej zostały opisane, i że po przeczytaniu zupełnie się zmieniły przyrzekając w poprawie tej wytrwanie. Aby dzieci poprawiały się w błędach często bezwiednie spełnianych, nie możemy je zawstydzać publicznie wymienianiem imion i miejsca zamieszkania; dość błąd udramatyzować i wykazać szkodliwe z niego następstwa, aby wpływ zbawienny na umysł dziecka wywrzeć. Prosimy więc o wymienienie więcej rażących wad małej figlarki i psotnicy, a obrazek jaki z tego ułożymy, natchniony uczuciem miłości i wyrozumienia, będzie z pewnością stokroć zbawienniejszy jak ostre słowo nagany. Tej zasady zawsze się trzymamy w Przyjacielu, doświadczenie przekonało nas że jest właściwą i praktyczną, na co okażemy setki listów samych dzieci, w których najlepiej się przedstawia ich powolność dla rad Przyjaciela. Kogo się kocha tego się i słucha i zdanie jego szanuje.

Opis ryciny kolorowej.

Fig. 1. Ubranie balowe z krepy popielatej przerabianej srebrem. Trzy plisowane falbanki trochę zachodące na siebie przyszyte w górze sutą riuszą, stanowią garnirunek powtórzony trzy razy na sukni. Odpowiednio do tego i tunika podpięta gałązkami róży zakończona jest plisowaniem i riuszą. Kirasowy stanik oszyty plisowaniem i riuszą dopełniony jest przy wykroju szmizetką z białego tiulu; króciutkie rękawki z bufek. Grzebień i naszyjnik wyrobiony filigranowo ze srebra. We włosach pojedyńcze róże, które równie jsk gałązki zdobiące suknią mieszane są ze srebrnemi liśćmi.

Fig. 2. Ubranie balowe z żółtego tarlatanu.

Przód sukni naszyty jest skośnie wąziutkiemi falbaneczkami i plisami z atłasu po 4 cent. szerokiemi; tylne bryty pokryte są naprzemian rzędami falbanek i pasami atłasowemi, zwężanemi ku górze. Kirasowy stanik z atłasu ma rękawki i bertę z tarlatanu; we włosach i przy bercie ponsowe goździki; na szyi medaljon na aksamitce.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 27 Января (8 Февраля) 1876 г. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.** Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 6.

(Dokończenie).

Fig. 6—9 załącza w naturalnej wielkości formę stanika, zapiętego wzdłuż przodu, którego zręczny krój polecamy czytelniczkom. Fig. 10 podaje w maleńkim formacie krój sukni, której bryt tylny przemarszczony na elastykę, przyszyty jest w górze do oddzielnego kawałka materyjału, jak to widać na ryc 19, na nagłówek nad poczwórnem przemarszczeniem zostawione jest 6 cent. druga falbaneczka takiejże szerokości dodana jest z oddzielnego skosu.

Przybranie spódnicy, dochodzące tylko do końca klinów bocznych, liczy 40 cent. szerokości, przy tunice dana falbanka 11 cent. a przy staniku 7 cent. szeroka. Fig. 11 załącza w zmniejszeniu krój tuniki, która środkiem przodu na 24 cent. a przy prostych tylnych brzegach na 12 cent. od góry jest wzdłuż przemarszczona i liczy z przodu 82 z boków po 66 cent. długości. Z przodu pod przemarszczeniem podszywa się taśma do której zwierzchu przytwierdzone są kokardy z repsowej wstążki 6 cent. szerokiej. Tunika przypina się na sukni za pomocą haftek przyszytych od spodu brzegów i pętelek dodanych w odpowiednich miejscach na sukni. Na kieszonkę przyszytą do tuniki potrzeba kawałka materyjału 24 cent. długiego a 28 szerokiego, który plisuje się szerzej u góry a ściślej u dołu i środkiem przewiązuje kokardą.

N. 20—22. Opisy w dodatku N. I, Fig. 1—5-a i N. IX, Fig. 38—39.

N. 23. Garnirunek do sukni.

Ułożony z gładkiego i w kratę materyjału podług ryc. 23 wynosi 30—35 cent., nadaje się również do materyjałów w dwóch cieniach lub jedwabnego z wełnianym.

N. 24. Opis w dodatku N. XII, Fig. 46—47.

N. 25. Fartuszek bluzkowy.

Na taki fartuszek zapinany z tyłu i odszyty z wiktoryi potrzeba kawałka materyjału 116 cent. szerokiego a 46 długiego, podciętego z przodu w wykrój 15 cent. głęboki a 28 szeroki. W dwóch połowach pozostających na plecy podcina się okrągłe, 7 1/2 cent. głębokie paszki. Wykrój ozdabia szmizetka złożona z haftowanych wstawek i zakładek, która u góry wszyta jest w karczek a u dołu w pasek i stanowi jakby bluzeczkę 15 cent. długą a 22 szeroką. Plecy fartuszka są u góry zmarszczone i wszyte w karczek złączony z przednim paskiem za pomocą ramiączka 10 cent. długiego. Paszki ozdobione są marszczoną falbanką nakształt epolet.

N. 26. Ubranie domowe.

Wełniana suknia zakończona jest u dołu garnirunkiem z plisowania i bufy; tunika przemarszczana z tyłu, ozdobiona kieszonkami u dołu oszyta gładką plisą. Stanik kirasowy zapięty do dołu, dopełniony szalowym kołnierzem spiętym kokardą ma rękawy zwierzchu zaplisowane wzdłuż w trzy fałdy, przyciśnięte u dołu patką z pod której wysuwają się pukle ze wstążki.

N. 27. Suknia z fałdowaną tuniką.

Wykwintne przybranie sukni nadaje się do ciężkich materyi jedwabnych. Na spódnicy u dołu dana marszczona falbana oszyta drobniutkiem plisowaniem, po nad falbaną zaś idzie szerokie skośno przemarszczane bufowanie z nagłówkami rozdzielającemi bufki. Tunika złożona w poprzeczne fałdy, wymaga kawałka materyjału 64 cent. szerokiego a 135 długiego. Oszycie z kosztownej frendzli podnosi niezmiernie efekt przybrania. Szarfa spinająca tunikę składa się z czterech pukli i dwóch końców po 25 cent. szerokich.

N. 28. Sukienka dla panienki lat 10—12. Krój bluzki w dodatku N. IV, Fig. 14—16.

Odszyta jest z białego muślinu i ozdobiona wstawką i walansjenką; spódnica 78 cent. długa a 240 u dołu szeroka naszyta trzema falbanami z których dwie są marszczone a środkowa plisowana; szerokość falban wynosi 16, 14 i 11 centymetrów. Przybranie bluzki złożone ze wstawek i koronki dane jest wzdłuż przodów; rękawy zdobne wykładanym mankietem i plisowaną falbaną przyciśniętą przepaską z kokardą. Pasek, szarfa i kokardy z błękitnej wstążki.

N. 29. Suknia przybrana naszyciem w pasy.

Na suknią użyta ciemna materyja jedwabna lub wełniana; przybranie stanowią przystębnowane plisy z jasnego repsu, atłasu lub aksamitu. Modne i strojniejsze naszycie stanowić będzie pletnia jedwabna lub torsada ażurowa. Do sukien z lekkiego materyjału można użyć wstawek koronkowych. Krój stanika i tuniki znajdą czytelniczki na arkuszu z formami do dzisiejszego N-ru.



N. 1. Ubranie domowe. N. 2. Ubranie małego dziecka. N. 3. Sukienka dla dziewczynki lat. 6—8. N. 4. Ubranie dla panienki lat 13—16

Opis do N. 7.

1. Ubranie domowe. Odpowiedni krój podaliśmy przy ryc. 30 w Nrze 6.

Odszyte jest z materyjału gładkiego i w kratę—gładki użyty jest na tylny bryt tuniki, na rękawy i plisy na sukni, z materyjału w kratę. Spódnicę zdobi z przodu i z boków wolant marszczony, skośny 24 cent. szeroki oszyty gładką falbaneczką 7 cent. szeroką; w miejsce nagłówka u góry dana plisa 5 cent. szeroka. Tylny bryt ozdobiony jest fałdowaniem w kontrafałdy podwójne ułożonem; na takie przybranie potrzeba dwóch skośnych kawałków materyjału, podszytych muślinem i składanych w 6 cent. szerokie kontrafałdy; brzeg dolnego fałdowania rozrzuca się w wolant zakończony 5 cent. plisowaniem. Tenże sam rodzaj przybrania wskażemy w Nrze przyszłym na ryc. 4. Niezbyt obcisła tunika liczy z przodu 83, z tyłu 78 cent. długości, przy 190 cent. dolnej szerokości. Kokardy dodane z wstążki tego co suknia koloru.

N. 2. Ubranie dla małego dziecka.

Sukieneczka z białego batystu, ozdobiona kilkoma rzędami zakładek i szerokim haftem, odszyta jest formą bluzy i przepasana kolorową szarfą.

N. 3. Sukienka dla dziewczynki lat 6—8.

Odrobiona z brązowego djagonatu ma staniczek z długą baskiną przeciętą z tyłu i zesznurowaną jedwabnym sznurem z kwastami. Spódniczka zakończona plisowaniem 7 cent. szerokiem na które spada wolant marszczony 12 cent. szeroki. Brzegi tuniki, stanika i wykładów na rękawach wyszyte jedwabnym sutaszem.

N. 4. Ubranie dla panienki lat 13—16.

Gładka czarna aksamitna spódnica dopełniona jest kaszmirowem vêtement, zapinanem z przodu. Zamiast garnirunku dane naszycie z czarnej wełnianej pletni, które trzeba wyszyć podług ryc. 4. Obcisłe rękawy zdobne są także naszyciem pletni.

N. 5. Kokarda do kołnierzyka.

Kolorowy jedwabny szalik 13 cent. szeroki a 80—100 długi, albo też skos jedwabnej materji lub krepy, stanowi materyjał na kokardę podaną na ryc. 5. Zostawiwszy jeden koniec który oszywa się koronką, potrzeba ułożyć dwa pukle różnej długości i zamocować je kilkoma ściegami, następnie przewiązuje się węzeł z pod którego wysuwa się mniejszy koniec przyszyty w ten sposób aby tworzył maleńki pukiel po nad węzłem widoczny. Z boków węzła nadmarszczona jest koronka.

N. 6. Kołnierzyk wykładany z krawatką i rękawkami.

Próbkę wstawki odpowiedniej do tego garnituru załączymy w następnym Nrze. Krawatka batystowa jest 15 cent. szeroka a 120 długa. Formę kołnierzyka i rękawków znajdą czytelniczki w przeszłorocznych dodatkach.

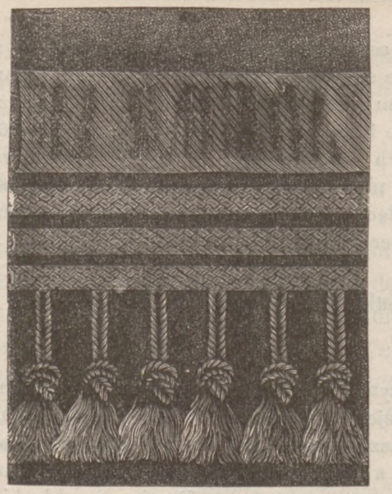
N. 7—9. Koronka z medaljonowej tasiemeczki i gwiazdek wszywanych.

Niezmiernie łatwą i pośpieszną w robocie koronkę można odrobić podług ryciny 7; gwiazdeczki zapełniające zagłębienia ząbków wykończają się oddzielnie. Ryciny 8 i 9 objaśniają robotę gwiazdeczek na podkładkach ze sztywnego papieru; ażeby gwiazdki miały dobrą formę odznacza się na papierze okrąg i przedziela go linijkami na równe części, koło tych linijek następnie obwodzą się pikoty gwiazdek. Środeczek trzeba zapełnić ażurowym pająjczkiem lub wywodzeniem.

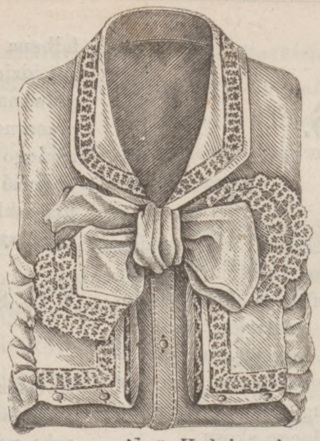
N. 10—12. Półwcięty paletot. Odpowiedni krój znajdą czytelniczki w przeszłorocznych dodatkach.



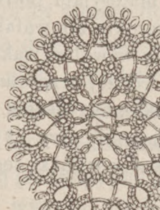
N. 5. Kokardka do kołnierzyka.



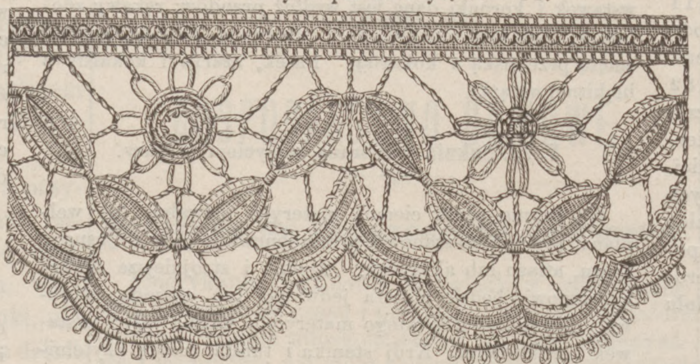
N. 12. Oszycie paletota ryc. 10—11.



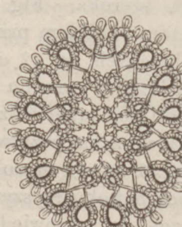
N. 7. Kołnierzyk wykładany z krawatką i rękawkami.



N. 13. Medaljon do ryc. 21.



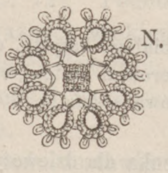
N. 7. Koronka z medaljonowej i gładkiej tasiemeczki z wszywanemi gwiazdami. Patrz. ryc. 8—9.



N. 14. Medaljon do ryc. 21.



N. 8. Wykonanie gwiazdki do ryc. 7.



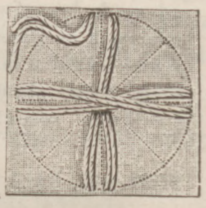
N. 15. Gwiazdka do ryc. 21.



N. 17. Gwiazdki do spajania medaljonów na ryc. 21.



N. 16. Gwiazdka do ryciny 21.



N. 9. Wykonanie gwiazdki do ryc. 7.



N. 18. Gwiazdka do zakończenia brzeżnego do ryc. 21.

Ryciny 10 i 11 przedstawiają przód i plecy paletocika który odpowiednio do gustu można zrobić mniej lub więcej wciętym. Rycina 12 załącza w połowie wielkości naturalnej przybranie złożone z wypukłej plisy z czarnego repsu, wązkiej wełnianej pletni i naszycia z sutaszu przewiązywanego w węzły i rozczesanego w kwaściki na końcach. Szeroka wełniana frendzla zdobi brzegi paletota.

N. 13—21. Poduszeczka na toaletę, ozdobiona friwolitami.

Okrągła poduszka mająca 15 cent. średnicy, wypchana piaskiem lub otrąbkami pokrywa się kolorową materyją. Na falbaneczkę otaczającą brzegi potrzeba prostego kawałka 5 cent. szerokiego, 102 długiego, wyciętego w drobne ząbki i ułożonego w kontrafałdy. Przykrycie friwolitowe odrabia się z nici białych lub jedwabiu odpowiedniego do materji koloru; ryciny 13—20 podają próbki gwiazdek większych i mniejszych.

N. 22 Kamizelka aksamitna.

Kamizeleczki bez rękawów ciągle utrzymują się w modzie i stanowią ładne dopełnienie ubrania. Świeży model jaki ryc. 22 załącza odszyty jest z czarnego aksamitu podług formy dobrze leżącego stanika; na tle kamizelki rozsiany rzucik haftowany jedwabiem ściegiem płaskim a w około brzegów baskiny, pory wykroju pachy i szyi, wyhaftowany jest szeroki szlaczek. Zakończenie stanowi koronka gipiurowa, 8 cent. szeroka, przody zapięte na guziki szmuklerskie.



N. 19. Rozetaśrodkowa do ryc. 21.



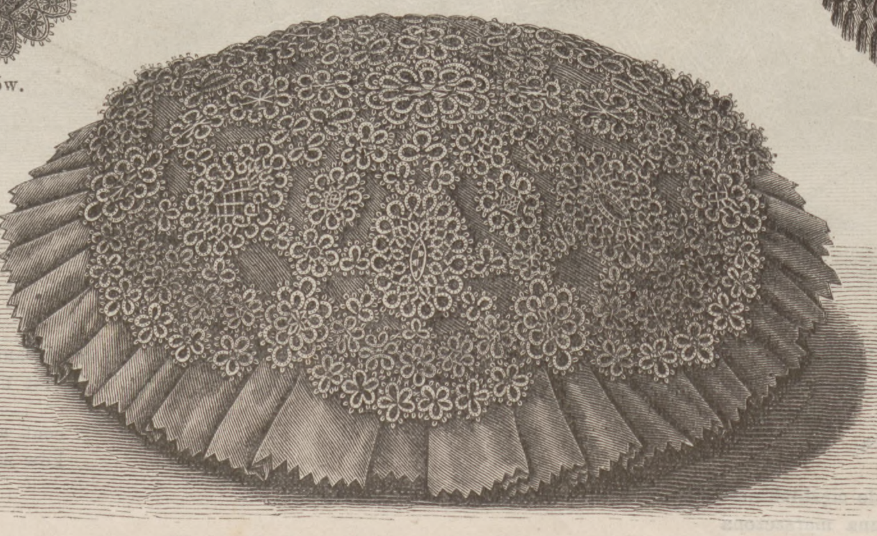
N. 10. Półwcięty paletot. Przód patrz ryc. 11.



N. 20. Gwiazda do zakończenia brzeżnego do ryciny 21.



N. 22. Kamizelka bez rękawów.



N. 21. Poduszeczka na toaletę. Patrz ryc. 13—20.

N. 23—24. Serwetka do zarzucenia na poręcz od krzesła, ozdobiona weneckim haftem.

Na ryc. 23 przedstawiamy w naturalnej wielkości deseń haftu weneckiego, zakończającego serwetkę; wspaniały ten i efektowny haft odpowiedni jest do przyozdobienia mebli, serwetek mniejszych lub większych, poduszek, szczególniej zaś nadaje się do ubiorów i obrusów kościelnych. Można go odrabiać na białem płótnie glansownemi nićmi białemi lub nićmi écru na takiem tle; kontury arabesków i ażury łączące deseń odrobione są dzierganiem. Najrozmaitsze rodzaje kratek zdobiące liście i kwiaty deseniu można odrobić podług ryc. 23; zastosowane są tu różne ściegi koronkowe, krzyżyki, supełki i haft płaski. Rycina 24 załącza wzór serwetki do zarzucenia na poręcz od krzesła.

N. 25. Pelerynka do wejścia na bal, na koncert lub do teatru. Krój dopasować można podług ryc. 2 w Nrze 2.

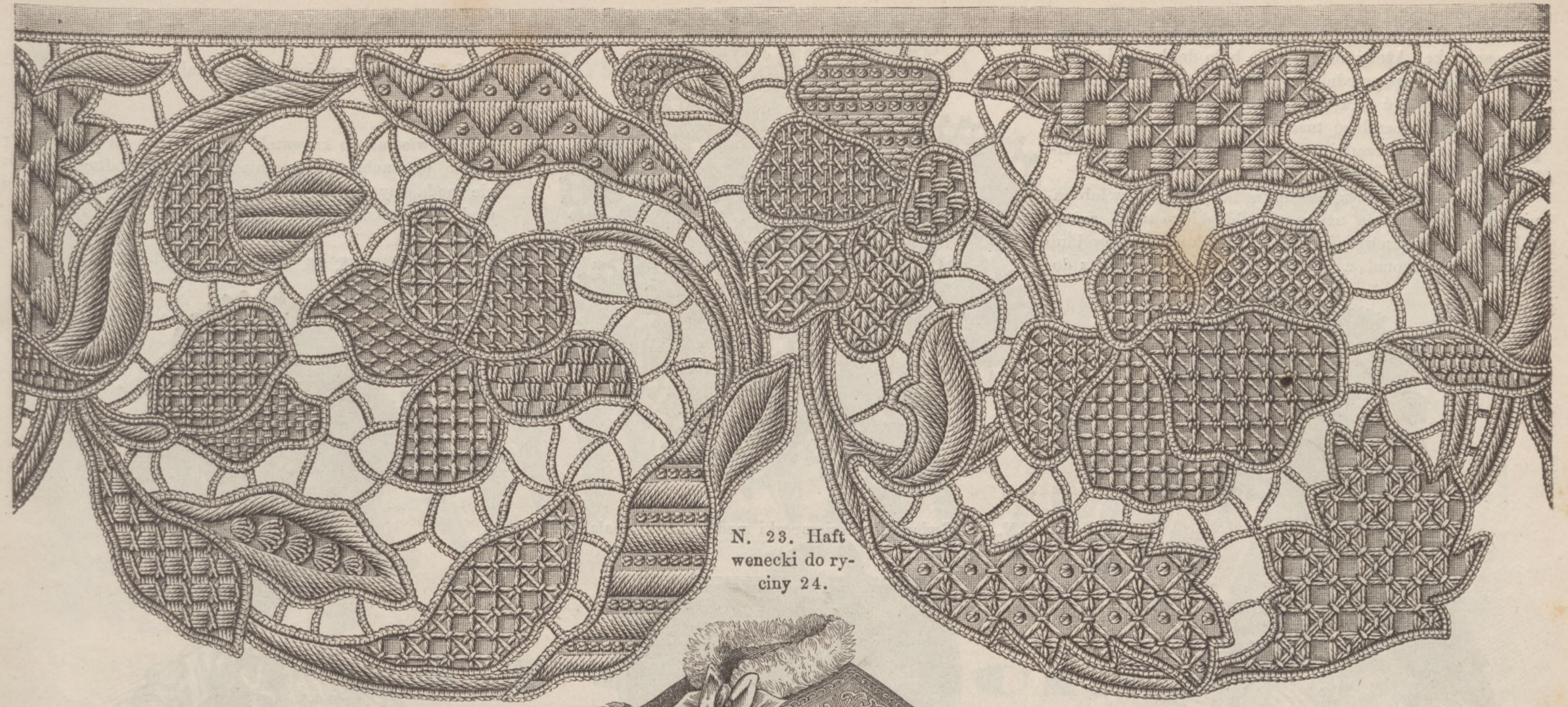
Odszyta z białego atłasu z jedwabną lekko watowaną podszewką; na atłasie wyszyty deseń łańcuszkowy w maszynie jedwabiem białym; oszycie brzegów dane z puszku łabędziego ślicznie i bardzo korzystnie odbijającego przy młodych twarzach.

N. 26. Bucik włóczkowy, robotą szydełkową i na drutach.

Buciki włóczkowe z których jeden przedstawia ryc. 26, wykończone bez sztywnej podeszwy służyć mają do włożenia na wierzch na lekkie balowe trzewiki w których nawet jadąc łatwo przeziębić nogi, lub też dla osób słabych leżących w łóżku. Materyjał stanowi miękka kolorowa wełna i trochę włóczki na górny szlaczek. Opisywaliśmy już wielokrotnie robotę bucików dziecinnych lub pończoch wełnianych, buciki, jakich wzór dziś załączamy wykończają się w podobny sposób, lecz liczba oczek przybieranie i gubienie stosować się musi do wielkości nogi. Próbkę ściegu załączemy na rycinie 17 w Nrze 8 Tygodnika, na niej wskazany jest szlaczek brzeżny i przewleczenie sznura z kwaścikami.



N. 11. Półwcięty paletot. Patrz ryc. 10 i 12.



N. 23. Haft wenecki do ryciny 24.

N. 27—28. Pantofel. Wyszycie na materyjale zwanym matelassé.

Materyjał matelassé o którym już wielokrotnie pisaliśmy przy opisie sukien i okryć lub w sprawozdaniach o modach, podobny do atłasu przerabianego w kwadraciki, użyty został na tło do wyszycia jedwabiem. Nitki kolorowego jedwabiu przeprowadzają się przez kratki odznaczone w materyjale, a na krzyżowaniu się kratek dane podwójne krzyżyki. Wyszycie to jest niezmiernie łatwe i odpowiednie dla małych panienek chcących ofiarować komu własnoręczną robotę. Rycina 27 przedstawia pantofel wykończony z matelassu czarnego, wyszytego ponsowym kordonkiem; wyłożenie i napiętki są z ponsowego safjanu. Oprócz pantofli można w ten sposób wyszyć czapeczkę męzką, poduszeczkę na toaletę i t. p. Rycina 28 załącza próbkę wyszytego matelassu w naturalnej wielkości.



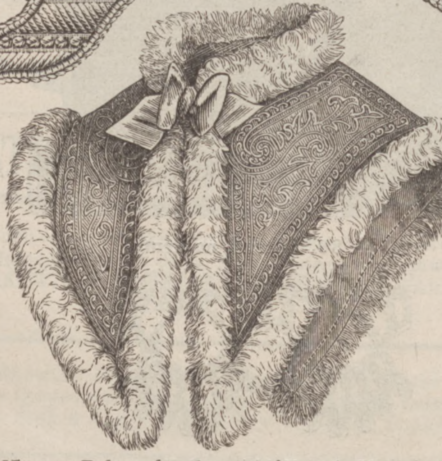
N. 26. Bucik włóczkowy robota na drutach i szydełkiem.



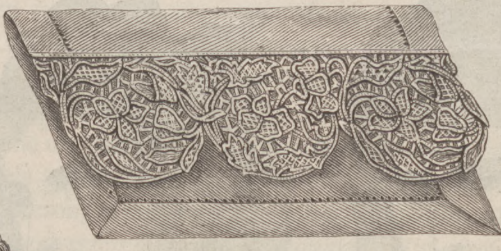
N. 29. Czapeczka dla dziecka.

N. 29. Czapeczka dziecinna.

Odpowiednio do objętości główki dopasowywa się denko i boki czapeczki z jedwabnej lekko watowanej podszewki a wierzch dodaje z matelassu; szerokość paska na którym dane oszycie z piór wynosi 8 cent. Wierzch denka zdobi pióro koloru pokrycia.



N. 25. Pelerynka do wejścia na bal, na koncert lub do teatru.



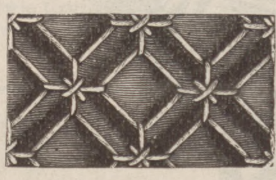
N. 24. Serwetka na poręcz od krzesła. Patrz rycina 25.



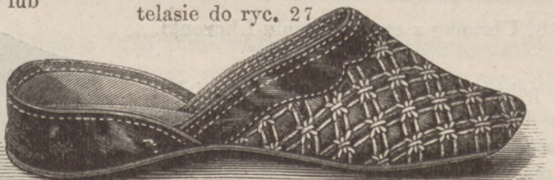
N. 31. Pudełko na kołnierzyki. Nakrapiane na atłasie. Patrz ryc. 32.

N. 30. Broszka. Malowanie na drzewie.

N. 31—32. Pudełko na kołnierzyki. Robota nakrapiana na kolorowym atłasie.



N. 28. Wyszycie na matelasie do ryc. 27.



N. 27. Pantofel. Patrz. ryc. 28.

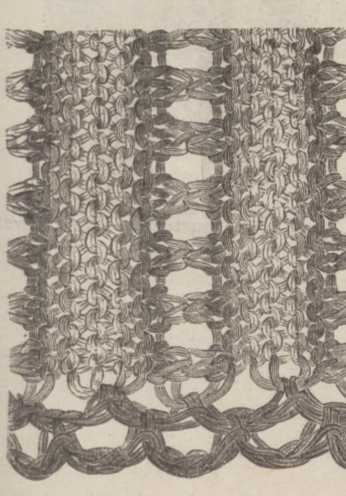


N. 30. Broszka, malowanie na drzewie.

Materyjał: zasuszone kwiaty i liście; ponsowy atłas; cieniutkie szpileczki; tusz chiński; siateczka druciana 21 cent. długa, a 14 szeroka; twarda szczoteczka, pendzelek i pióro.

Ażeby okrągłe pudełko dobrze było oklejone najlepiej po skończeniu roboty nakrapianej oddać go do introligatora, który potrafi gładko rozciągnąć atłas. Model załączony na ryc. 31 liczy 48 cent. objętości a 9 cent. wysokości; nakrapianie odrobione jest chińskim tuszem na tle z ponsowego atłasu.

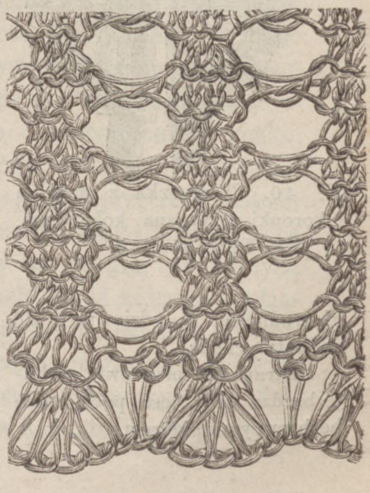
Ponieważ przyozdabianie robotą nakrapianą przedstawia się bardzo efektownie i wiele czytelniczek zajmuje się tem z upodobaniem, powtarzamy tu dla nowych prenumeratorek szczegółowy opis tej roboty. Zamiast grzebyka używanego do prowadzenia po szczotce umaczanej w tuszu, uży-



N. 33. Próbka szlaku na drutach do ryc. 43.



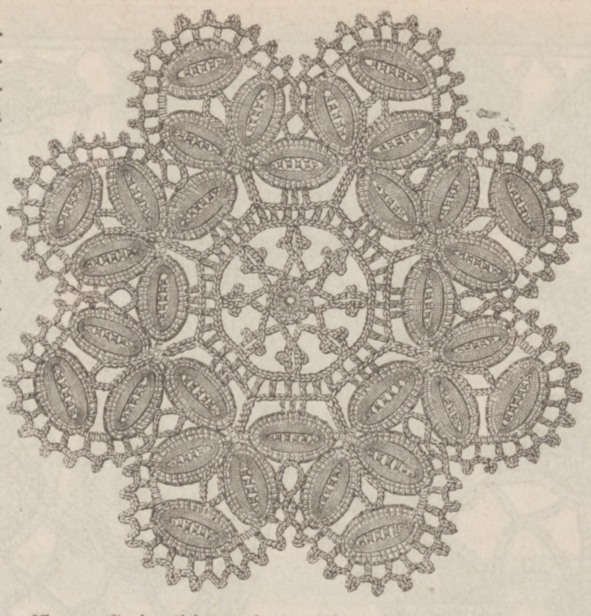
N. 32. Wykonanie roboty nakrapianej do ryc. 31.



N. 34. Koronka do ryc. 43. Robota na drutach.

wa się siatki drucianej przez którą przesuwa zwilżoną tuszem szczotkę. Ażeby nakrapianie było delikatne i jednostajne, potrzeba poprzednio wypróbować nad czystym papierem ile wilżyć szczotką aby nie robić kleksów; trzeba także uważnie rozrabiać tusz bo gęsty nie będzie się rozpryskiwać a zbyt rzadki tworzy kropeczki z jasną wodnistą obwódką.

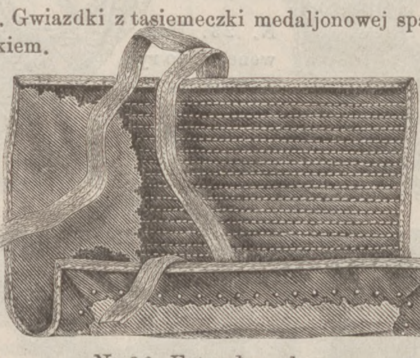
Jeśli tło jest z atłasu, aksamitu, lastyngu, skóry lub papieru do nakrapiania używa się chińskiego tuszu, zaś do nakrapiania na drzewie potrzeba palonej kości słoniowej lub mieszaniny złożonej z dwóch części farby Vandyk z do-



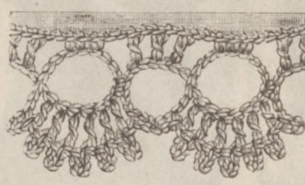
N. 35. Gwiazdki z tasiemeczki medaljonowej spajanej szydełkiem.



N. 38. Ubranko z czarnego tiulu i koronki.

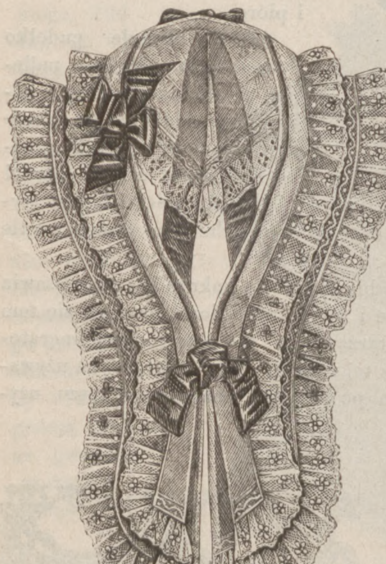


N. 36. Futerał na druty.



N. 37. Ząbki szydełkowe.

mieszaniem palonej farby *terra siena*. Materyjał na którym ma być odrobione nakrapianie, powinien być równo rozciągnięty i przybity do deski lub stołu. Do przypinania zasuszonych kwiatów listków, i gałązek użyte są cieniutkie szpileczki. Chcąc cieniować liście i kwiaty, potrzeba pamiętać że te co mają być najjaśniejsze, powinny najpierw być przypięte, najciemniejsze zaś na wierzchu. Odejmowania listków trzeba dopełniać z wielką ostrożnością żeby niezamazać świeżego nakrapiania. Za pomocą pióra dodaje się ciemniejsze kontury liści i żył-



N. 40. Chusteczka z muślinu i koronki przybrana kokardami. Patrz ryc. 39.

ki środkowe, a gdzie niegdzie delikatne cienie.

Nakrapianie na drzewie zyskuje bardzo gdy jest pociągnięte bezbarwnym lakierem.



N. 42. Płaszczyk i zarzutka koronkowa.

N. 43. Płaszczyk z kapturkiem. Robota na drutach. Patrz ryc. 43—44.

N. 33 i 34. Opis przy ryc. 43.

N. 35. Gwiazdka z tasiemeczki medaljonowej spajanej szydełkiem.

Odpowiednia do krawatek, poduszeczek na toaletę, serwetek na meble i t. p. daje się odrobić podług ryc. 35; nie podajemy liczby oczek bo ta stosuje się do wielkości medaljonów tasiemeczki i grubości użytej bawełny.

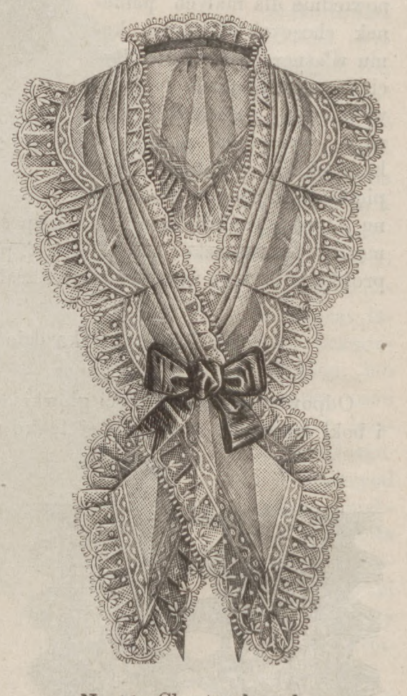
N. 36. Futerał na druty.



N. 39. Chusteczka z muślinu i koronki, przybrana kokardami. Patrz ryc. 40.

Praktyczny do chowania drutów i zabezpieczający je od rdzy wykończony jest z popielatej i szafirowej flanelki, przestębnowanych w wązkie przegródki na cieńsze lub grubsze druty. Brzegi na około objęte są taśmą wełnianą a na zwierzchniej stronie dodany jest wykład z szafirowej flanelki wyciętej w ząbki. Od wysuwania się drutów chroni klapka wycięta w ząbki i spuszczona do środka; do wiązania służą tasiemki wełniane.

(dok. nast.)



N. 41. Chusteczka zkrzyżowana na piersiach.